

Zbigniew Mentzel

Kołąkowski

Czytanie świata

Biografia



znak

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXV Nr 11(291) Żelów, listopad 2020

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Kazimierza Burnata, Louise Elizabeth Glück, Mirosława Gontarskiego, Hiacynta Górnickiego, Kazimierza Iwosse, Igora Aleksandrowicza Jelisiejewa, Stanisława Nyczaja, Andrzeja Tchórzewskiego

Andrzej Dębkowski – *Rafał...*

Leszek Żuliński – *Mądre cymelia*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (56)

prof. Maria Szyszowska – *Filozofia codzienności* (169)

prof. Ignacy S. Fiut – *Co to znaczy „być”?*

Stefan Jurkowski – *Kalambury i smutki*

Joanna Friedrich – *Wschód księżycy*

Andrzej Walter – *Ars poetica oraz Wracaj, Stasiu!*

Kazimierz Iwosse – *Zaduszki w górach strachu*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (14)

Anna Andrych – *Ivo Andrić – nie tylko „Most na Drinie”*

Dariusz Pawlicki – *Zacznijmy od pisania tradycyjnych listów*

Monika Maciejczyk – *Pamiętajcie o Ogrodach*

Irena Kaczmarczyk – *Słowo pełne milczenia*

Kinga Młynarska – *Cisza Jana Stępnia*

Andrzej Gnarowski – *Misterium życia i śmierci*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Zmarł Stanisław Grabowski



30 września 2020 roku zmarł w Warszawie **Stanisław Grabowski** – pisarz, autor książek dla dzieci, dokumentalista i recenzent.

W 1962 roku opublikował swój pierwszy wiersz w „Tygodniku Morskim”. W latach 1962-1969 jego utwory literackie drukowały m.in. „Głos Olsztyński”, „Zielony Sztandar” i „Współczesność”. W latach 1966-1968 należał do Klubu Literackiego w Olsztynie, w towarzystwie m.in. Stefana Połoma, Józefa Jacka Rojka, J. Sokołowskiego, Erwina Kruka i innych.

Od 1970 roku współpracował z prasą dziecięcą (wiersze i opowiadania), w latach 1976-1981 z „Nowymi Książkami”, jako recenzent głównie literatury dla dzieci i młodzieży. W latach 1980-1994 pracował jako dziennikarz telewizyjny, reżyser-dokumentalista i scenarzysta. Jest autorem około stu filmów dokumentalnych i programów telewizyjnych dotyczących głównie kultury i historii.

Otrzymał za swoją pracę liczne wyróżnienia i nagrody, w tym Srebrny Krzyż Zasługi.

Więcej na stronie 11.

Nie żyje Mirosław Gontarski



Zmarł **Mirosław Gontarski** – poeta, filozof, programista, dziennikarz, nauczyciel, informatyk. Urodził się w 1960 roku w Legnicy. Debiutował w prasie dolnośląskiej w 1979 roku. Ukończył filozofię na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Od lat 70. ubiegłego stulecia współtworzył literacki „Ruch Pilleus”, którego członkowie zainspirowani literaturą i kulturą Japonii piszą haiku i kształtują nowe formy literackie. Na przełomie wieków współorganizował „Ogólnopolskie Warsztaty HAIKU” w Chojnowie koło Legnicy. Był wielokrotnym jurorem ogólnopolskich konkursów „Haiku”.

Publikował w prasie dolnośląskiej oraz w kilkudziesięciu almanachach. Jego wiersze można znaleźć w internecie. Oprócz poezji Mirosław Gontarski publikował teksty filozoficzne (jest współautorem podręcznika akademickiego „O sztuce porozumiewania się”) i czynnie uczestniczył w kilkunastu filozoficznych konferencjach naukowych (także międzynarodowych) i sympozjach. Opublikował kilkanaście artykułów naukowych i esejów dotyczących problemów z zakresu filozofii wojny, filozofii dialogu, filozofii zdrowia, filozofii religii i ekofilozofii.

W latach 2015-2019 był Wiceprezesem Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, członkiem Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Pełni też funkcję Wiceprezesa Stowarzyszenia Jeleniogórski Klub Literacki.

O sobie tak mówił: *Urodziłem się w Legnicy w 1960 roku. W 1980 roku pojechałem do Lublina studiować filozofię. Cieszę się, że studiowałem na „moim” UMCS. U moich mistrzów... Mieszkałem na Żuławach, w Gdyni, w Lublinie... Teraz jestem mieszkańcem Wrocławia... Przez te wszystkie swoje lata rozumiałem, że nie ma powrotów. Że to co było, było... Że jestem tym, kim jestem dlatego, bo stało się to, co się stało. I jeszcze, że trzeba żyć ku przyszłości. Pewnie dlatego okna pokojów, w których mieszkałem zawsze wychodziły i wychodzą na wschód...*

Nie żyje Wojciech Pszoniak



19 października 2020 roku zmarł **Wojciech Zygmunt Pszoniak**, polski aktor teatralny i filmowy, pedagog. Urodził się 2 maja 1942 we Lwowie. Tam spędził pierwsze dwa lata życia. Pod koniec II wojny światowej jego rodzina musiała

wyjechać z tego miasta.

Dorastał w Gliwicach. W młodości grał na skrzypcach i klarncie, w średniej szkole muzycznej w Bytomiu uczył się gry na oboju, udzielał się też w orkiestrze wojskowej. Występował w teatrach amatorskich i studenckich, a także w kabaretach (w 1961 założył kabaret „Czerwona Żyrafa”).

W 1968 ukończył studia na PWST w Krakowie. Występował na scenach Starego Teatru w Krakowie oraz Teatru Narodowego w Warszawie i Teatru Powszechnego w Warszawie. W latach 1974-1980 był wykładowcą w warszawskiej PWST. W latach 70. występował także w kabarecie Pod Egidą. Od końca lat 70. grał w teatrach francuskich. W latach 80. wyjechał na stałe do Paryża. Od lat 90. występował zarówno w przedstawieniach francuskich, jak i w polskich.

Wystąpił m.in. w przedstawieniach: *Kłtwa* Stanisława Wyspiańskiego (reż. Konrad Swinarski, 1970), *Miłość i gniew* Johna Osborne'a (reż. Zygmunt Hübner, 1973), *Rewizor* Nikołaja Gogola (reż. Jerzy Gruza, 1977), *Siedem pieczęci* Dino Buzzati (reż. Andrzej Barański, 1995), *Śmieszny staruszek* Tadeusza Różewicza (reż. Stanisław Różewicz, 1997) oraz w wyreżyserowanym przez siebie *Dożwociu* (2001) Aleksandra Fredry.

Na ekranie debiutował w bułgarskim serialu *Proizszestwia na Słjapata ulica* (1965). W filmie polskim natomiast w 1970 – *Twarz anioła* (reż. Zbigniew Chmielewski). Wystąpił w kilkudziesięciu filmach polskich, francuskich i w produkcjach międzynarodowych. Zagrał m.in. tytułową rolę w *Diable* (reż. Andrzej Żuławski, 1972), rolę Mieszka I w *Gnieździe* (reż. Jan Rybkowski, 1974), doktora Marglewskiego w *Szpitalu przemienienia* (reż. Edward Żebrowski, 1978), postać Siedelmayera, dyrektora cyrku w *Arii dla atlety* (reż. Filip Bajon, 1979), zagrał Josele w *Austerii* (reż. Jerzy Kawalerowicz, 1982) oraz Kamińskiego w *Strajku* (reż. Volker Schlöndorff, 2007).

Wystąpił także w filmach Andrzeja Wajdy: w roli dziennikarza i Stańczyka w *Weselu* (1972), Morryca w *Ziemi obiecanej* (1974), Robespierre'a w *Dantonie* (1983) i tytułowej roli w *Korczaku* (1990).

W 1990 został uznany przez Gustawa Holubka, Tadeusza Łomnickiego i Zbigniewa Zapasiewicza za jednego z trzech największych polskich aktorów dramatycznych po 1965 roku (obok Piotra Fronczewskiego i Andrzeja Seweryna).

Literacka Nagroda Nobla dla Amerykanki



Louise Elisabeth Glück (urodzona 22 kwietnia 1943 roku w Nowym Jorku) – amerykańska poetka i eseistka otrzymała tegoroczną Nagrodę Nobla we dziedzinie literatury. Jest laureatką Nagrody Pulitzera w dziedzinie poezji w roku 1993, Nagrody Bollingena w roku 2001, amerykańskiej *National Book Award* w roku 2014.

Od września 2004 roku *writer in residence* i wykładowczyni na Yale University.

Wychowała się na Long Island jako druga z trzech córek Daniela i Beatrice (z domu Grosby). Matka Glück miała rosyjsko-żydowskie pochodzenie, a jej dziadkowie ze strony ojca, węgierscy Żydzi, wyemigrowali do Stanów Zjednoczonych, gdzie ostatecznie byli właścicielami sklepu spożywczego w Nowym Jorku. Jej ojciec był przedsiębiorcą, matka zajmowała się domem. Przed jej urodzeniem zmarła jej starsza siostra, której brak był odczuwalny dla przyszłej Noblistki.

Uczęszczała do Sarah Lawrence College, a następnie w latach 1963-1965 na nowojorski Uniwersytet Columbia. Dwukrotnie zamężna: z Charlesem Hertzem (1967) oraz Johnem Dracowem (1977), oba małżeństwa zakończyły się rozwodami.

Jej debiutanckim tomem poetyckim był *Firstborn* z 1968 roku, w którym użyła wielu person wypowiedziących się w pierwszej osobie. Glück jest autorką wielu książek poetyckich. Jej prace były wielokrotnie doceniane przez krytyków, obok Nagrody Pulitzera w dziedzinie poezji (1993), Nagrody Bollingena (2001) i amerykańskiej *National Book Award* (2014) otrzymała m.in. nagrodę książkową *Los Angeles Timesa* (2012) oraz Nagrodę *Transströmera* (2020).

Wiersze Glück rzadko zawierają rymy, wiele z nich opiera się na powtórzeniach, dominuje tryb pierwszoosobowy. Tematyka poezji Glück często inspirowana jest wydarzeniami z jej życia osobistego. Poetka koncentruje się na traumie, wielokrotnie pisała o śmierci, stracie, odrzuceniu, niepowodzeniach w związkach oraz próbach uzdrowienia i odnowy.

Na język polski poezję Louise Glück przekładała Julia Hartwig. Trzy wiersze („Eros”, „Czas” i „Baśń”) znalazły się w tomie pt. *Dziki brzoskwinie. Antologia poetek amerykańskich*, jednakże lwia część twórczości poetki nie jest dostępna w języku polskim.

Na stronie 24. publikujemy nowe wiersze noblistki w tłumaczeniu Macieja Faroną.

Nguyen Chi Thuat laureatem nagrody Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

W Instytucie Cervantesa w Warszawie z okazji Dnia Reportażu odbyło się spotkanie z tłumaczami książek reporterskich. Fragmenty wyróżnionych tłumaczeń czytała Krystyna Czubówna. Za wkład w promowanie polskiej kultury w Wietnamie nagrodę Stowarzyszenia Autorów ZAiKS w wysokości 10.000 zł otrzymał prof. **Nguyen Chi Thuat**. Laudację wygłosił Andrzej Smyczek. Uroczystość prowadził Abel Murcia Soriano, dyrektor Instytutu Cervantesa, a zorganizowała Bożena Dudko, sekretarz Nagrody im. R. Kapuścińskiego.

Nagrody Juliusza Słowackiego i Jarosława Iwaszkiewicza

Kapituła tegorocznych Nagród Literackich im. Juliusza Słowackiego i Jarosława Iwaszkiewicza ogłosiła swój werdykt. Prof. **Andrzej Zieniewicz**, **Andrzej Tchórzewski**, **Leszek Żuliński**, **Marek Wawrzkiwicz** i **Zbigniew Milewski** postanowili, że laureatem Nagrody im. Juliusza Słowackiego za całokształt twórczości zostanie **Ernest Bryll**, natomiast laureatami Nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza zostali: za całokształt twórczości – poeta **Jan Tułik**, a za upowszechnianie i promocję literatury współczesnej – **Andrzej Dębowski** – poeta, krytyk literacki, publicysta, eseista, dziennikarz i wydawca. Ponadto Andrzej Dębowski został uhonorowany Złotą Odznaką za wybitne zasługi dla Związku Literatów Polskich.

Andrzej Walter

Ars poetica

Godziny przy piórze – one leczą rany. I chyba trudno ludziom piszącym nie zgodzić się z tym stwierdzeniem zaczerpniętym z fascynującego wiersza Stanisława Grochowiaka „Ars poetica” – byłby to chyba wiodący wiersz we wszelkich poważniejszych antologiach o doli artysty.

Sztuka wyzwala, sztuka uwalnia, sztuka jest formą ucieczki od tego świata i współplemieńców, którzy tak, a nie inaczej go zorganizowali i popchnęli na zabójcze tory swego mieszczańskiego samounicestwienia. Sztuka pozwala wznieść się ponad to wszystko, pozwala niemal lecieć tam, gdzie nie da się już nawet chodzić, ale pozwala też i schodzić, zwłaszcza tam, gdzie bywać zakazano, gdzie schodzić nie uchodzi i gdzie przede wszystkim nie należy przekraczać już żadnych granic.

Sztuka łagodzi: bunt, gniew, nieodpowiedzialność i anarchię. Koi zmysły i emocje, ale czasem, a nawet dość często prowadzi na manowce, prowadzi jednak ku zatraceniu. Sztuka jest (bywa) dziwnym narkotykiem. Silnie uzależniającym, przy jednoczesnych właściwościach terapeutycznych. Silnie pobudzającym, przy jednoczesnych, niejednokrotnie zbyt długich, lecz ze wszęch miar możliwych stanach apatii. Silnie zniewala, przy tożsamym, nieograniczonym wręcz, złudzeniu wolności i wyzwolenia.

Zagmatwane to wszystko, ale jakże dalece nęcące, zwłaszcza dla ludzi niepotrafiących nie tworzyć i nie oszukiwać się, że jest to tylko doświadczenie... dla wybrańców.

Konsekwencją wyboru tej drogi wcale nie należy do powszechnych. To raczej niełatwa konsekwencja. To ból, upokorzenia, pot i przykrość. Często nawet i pogarda.

Ponieważ też jestem poetą i nic co ludzkie nie jest mi obce, trzymam oto znowu w dłoniach najnowszy tom **Stefana Jurkowskiego**, o którym pisałem już nie raz, a który to Stefan Jurkowski również zgrzeszył recenzją mojego najnowszego tomu i powie ktoś jadownicie „zycziwy”, ech, panowie kadzą sobie niemiłosiernie i nieelegancko, *ja jemu, on mnie* i jakoś to leci i jakoś się kręci, cóż za obrzydliwe kółko wzajemnej adoracji. Cóż z tego, niech mówią, każdy sobie śpiewać może, jeden lepiej drugi gorzej (papier wytrzyma wszystko) jednak sedno prawdy tkwi po prostu gdzie indziej.

Leży ono w sercu samej poezji. W owym tajemnym *ars poetica*, czyli w wierszach, tak ważnych i doniosłych, że ciężko obok nich przejść obojętnie. I właśnie w to wchodzi Grochowiak mocno, acz dyskretnie, może zbyt dyskretnie:

*Godziny przy piórze – one leczą rany.
Nawet śmierć jest daleka, jak była w dzieciństwie.
Zwierzęta domowe śpią ufnie przy twoich stopach,*

*A płomień świecy
Nieruchomieje (...)*

Stefan Jurkowski w swym tomie zatytułowanym bezwzględnie i brutalnie „Obcy jestem” podejmuje się między innymi skomentowania (właśnie na miarę tych obcych czasów) ów piękny okrucz refleksji Grochowiaka:

*bo
„nawet śmierć jest daleka jak była w dzieciństwie”*

*przecież o to nam chodzi
przez
całe
życie*

Otóż to, Całe Życie – duże, ogromne wręcz słowa. Słowa odważne, gdyż całe życie – to jakby wszystko i nic, to życie od początku, do Końca; i dziś już wiemy, że jak rzece filozof: *nasze życie od kiedy się rodzimy jest (już od tamtej najważniejszej chwili) drogą ku śmierci – oto memento mori...* i jak to się ma do nieokreślonego hedonizmu naszych czasów, czasów, w których śmierci... nie ma?

No to zacznijmy czytać Stefana Jurkowskiego, jeśli nas te sprawy choć elementarnie interesują, zajmują czy pochłaniają.

Kochani – to nie jest recenzja Stefanowego tomu. To kilka przemyśleń na temat tych jakże ważnych wierszy, kilka zdań o poezji, o odczuciach o tym, „co poeta miał na myśli”, a może nawet i o tym czego nie miał... To wreszcie odpowiedź na pytanie czym jest poezja. Może jest byciem ku śmierci i jednocześnie wiarą w nieśmiertelność.

Niech powie to Stefan, autor, poeta Obcy – oto trzeci wiersz tomu „Obcy jestem”, wiersz bez tytułu...

*wszystko co już nie istnieje
żyje w nas rusza się uwiera
boli czasami cieszy: twarze usta które mówią to
czego nie powiedziały, a może powiedziały
zapamiętane łąki wierzby trawy szosy linie
przesyłowe kominy fabryk syreny
miasta które nacierają niczym buldożery*

*otwierają ziemię do płonącego wnętrza
usypują pagórki ryjg
linie okopów między nami a nami*

*wychodzimy – ziemia z ziemi
mieszmamy ją ze śliną uporczywie lepimy
figury – chcemy je
przywrócić urodzić wypluć z siebie –*

*w naszych lustrach ustawicznie
co znika – co było – co istnieje*

miesza się

O tak. Ta oto mikstura, to napar z „całego życia”. Poezja Stefana Jurkowskiego opisuje w każdym wierszu całe życie. Całego życia stale dotyka. Całe też życie, jak gdyby, zawiera, całego życia, jak gdyby w każdym wierszu szuka. Te relacje współhistnieją, nakładają się, tętnią, czasami są elementem, czasami częścią rozmyślań, a czasem całością. Waga bowiem całego życia jest jednak niemierzalna. To wartość absolutna, ponadwymiarowa, to *ciężar właściwy* – kwintesencja istnienia, choć „całe życie” jest pojęciem z kategorii abstrakcyjnych – a w zasadzie „bez-sens” tegoż życia podniesiony sztuką do potęgi człowieczeństwa, w zasadzie stanowi punkt odniesienia do dalszych pytań i rozważań.

„Obcy jestem”. Nasz współczesny świat toczy się w takim kierunku, że każdy choć trochę ponadprzeciętnie wrażliwy człowiek na tym padole zostaje przezeń przetrawiony, wypluty, zmięty i osaczony; zutyliizowany i zneutralizowany na etapie obróbki edukacyjnej, a później życiowej. Wielki Brat patrzy i działa, choć przecież Wielkiego Brata nie ma – jest tylko jego wytwór, straszak literacki, fantasmagoria i figura retoryczna literatury konserwatywnej, a dziś modna ta postępową, tokarczukowska.

Słowem... jest normalnie. A my tylko jakoś tak coraz bardziej obcy. Wy też jesteście obcy. Każdy prawdziwy artysta jest dziś obcy. Sztuka jest obca. Ta doceniana (opłacana), ta sprzedawalna i ta nagradzana – nie jest obca. Jest w sam raz. Sklecona na miarę. Traci komercją i snobizmem, zalatuje siarką piekła prostytucji i sprzedajnych dusz, capi ogromnym świństwem, podłożoną nogą i euforycznym podstępem. Najważniejszy staje się kontekst, drugie dno, kurtyna i kulisy. Staromodne pytanie lękliwych komunistów – a kto za tym stoi? No, kto za tym stoi? Jakaś lewacka lewizna? Ci panowie z tego kraju otoczonego palestyńskim upałem? Sprzy-mierzeni bogacze? Deus ex machina? Zaplute karły reakcji? Czarni? Czerwoni? A może teraz to... zieloni?

Odpowiem *bondowską* popkulturą – ponoć to też sztuka – mam to w dupie – wolę lekturę Stefana Jurkowskiego. Dużo się po niej myśli. Człowiek trzeźwieje. A potem człowiek staje sam ze sobą i sam sobie kopie okopy, wchodzi tam, odbezpiecza broń, będzie strzelał, ale tylko w powietrze i będzie szukał: nieba, chmur, ptaków... i będzie wypatrywał i wyjdzie z tych okopów z białą flagą, może w Wigilię 1914, a może w świat koronawirusa w lipcu 2024... to wszystko się miesza, powszednie, zanika... omamia nas.

Jesteśmy obcy. Coraz bardziej obcy sobie nawzajem i sami dla siebie. Jesteśmy obcy na łączach światłowodu – obcy w przysyłaniu

(Dokończenie na stronie 4)

Ars poetica

(Dokończenie ze strony 3)

coraz szybszego przekazu towaru jako informacji – transformowanego mentalnie jako nasz wpis z otchłani samotności do tych wszystkich śmietników: Instagramów, tliet-rów i fejsboków.

Jesteśmy obcy względem chaosu, który stał się naszą codziennością. Ta autonomia obcości przekształca się w nasz znak firmowy (logo) i przekleństwo. Syndrom czasów.

I tylko *ars poetica* pozostaje realna, namacalna. *Godziny przy piórze – one leczą rany*. Zatem pogawędziliśmy sobie o Grochowiaku i Jurkowskim, o samotności i obcości i o nikomu niepotrzebnej poezji. Nawet o dupie (Maryni?), która jak zawsze zostaje z tyłu. Namawiam jednak szczerze na kolejny tom Stefana Jurkowskiego. To poetycka *crème de la crème*. Tom poezji, w którym każdy wiersz wymaga analizy, namysłu i powtórnego odczytania. Owej wytwornej delektacji. Nawet wiersze najbardziej oczywiste, łatwo odbieralne wymagają odkrywania coraz to nowych pokładów przemysłu.

Powie ktoś – po co jednak jeździć Ferrari, przecież takie auto nie nadaje się na nasze drogi. To prawda. Szkoda go na takie drogi. Tyle, że bycie poetą, albo też bycie czytelnikiem poezji – uszlachetnia, nobilituje i wytwarza stan potrzeby bycia koneserem, a koneser to ktoś, kto marzy by choć raz – gdziekolwiek, kiedykolwiek i jakkolwiek przejechać się czerwonym Ferrari – po obojętnie jakiej drodze, zwłaszcza, że to samochód, którego wersję limitowaną nie sprzedaje się każdemu, bez uprzedniego sprawdzenia, co ten ktoś sobą reprezentuje. Dziwna dygresja, ale zrozumiała do tych z wyobraźnią, dla których pęd powietrza to właśnie wolność i ekstaza.

Czytanie poezji to też wolność i ekstaza. To postawienie na obcość. To alienacja, wyrafinowanie i ucieczka od zgiełku. Za wiele jak na zakuty łeb współczesnego analfabety dadaistycznie skoncentrowanego na jako takiej kilkusekundowej percepcji ze zrozumieniem. Uff, przepraszam grono profesorskie – wy potraficie czytać ze zrozumieniem o wiele więcej, szkoda, że jedynie ze swojej branży, działki czy dziedziny jak kto woli. Prawdą jednakże jest, że dziś wynaturzyło nam się już niemal wszystko. Logo czasów powinny zostać końskie kłapy na oczy. I to dla wszystkich włącznie z tak zwanymi elitami. Świat do góry nogami? Ależ tak. A będzie jeszcze „weselej”... Będzie świat dla samego siebie.

I szkoda mi już emocji, aby tę paplaninę kontynuować. Oddam zatem głos mistrzowi, w kolejnym wierszu bez tytułu, może to właśnie on najlepiej nada się... na koniec

Bądźcie podobni bogom i zwierzętom
Goethe

uczę się psiego i kociego
by zrozumieć

nieznane zakamarki świata

jestem wyżej od bogów
(by zobaczyć bogów
starczy mi zwykłe lustro)

aby wnikać w zwierzę
przeoglądam się w drzewach
doświadczam dramatu sianokosów i polowania
wznoszę się ponad wszelkie dekalogi biorę
w siebie mowę i wyobraźnię zwierząt

ślucham hejnału wilków
homilii psów i kotów
staję się wyznawcą pierwotnego

Znaku

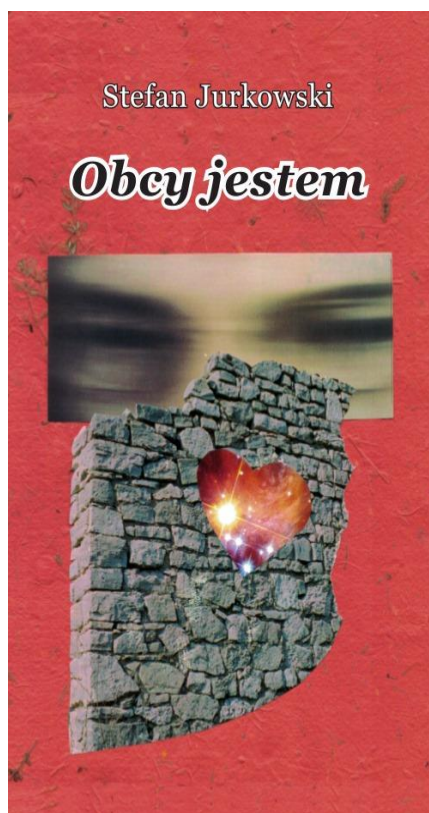
Gestu

Słowa

Dobre, właściwe zakończenie. Tego wiersza i tego tekstu. Kolejną formą wolności stanie się wyznawanie pierwotnego. Odwrót. Powrót. Do źródeł, do korzeni, wstecz, na odwrót, na przekór i... nasermater. Najlepiej dziś ukryć się w domu, zamknąć pokoje, drzwi i okna. Spojrzeć zwierzęciu prosto w oczy:

Godziny przy piórze – one leczą rany.
Nawet śmierć jest daleka, jak była w dzieciństwie.
Zwierzęta domowe śpią ufnie przy twoich
stopach,
A płomień świecy
Nieruchomieje (...)

Andrzej Walter



Stefan Jurkowski, *Obcy jestem*. Redaktor: Stanisław Nyczaj. Opracowanie typograficzne, projekt okładki oraz kolaże: Irena Nyczaj. Opracowanie komputerowe: Paweł Nyczaj. Zdjęcie autora: Maria Gibała. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2020, s. 98.

Ivo Andrić – nie tylko „Most na Drinie”

Mało ludzi zasługuje na to, aby ich słuchano uważnie, ale wszyscy zasługują na to, aby ich obserwowano ze współczuciem i wyrozumiałością.

Kiedy patrzyłam na zieloną, rwącą rzekę i wspaniałą, z jedenastoma przęsłami, liczącą ponad cztery wieki most, nie przypuszczałam, że stanowiły one od stuleci – rzeka i most – osnowę, a często także scenę niezwykle interesujących, barwnych bądź bardzo tragicznych wydarzeń i ludzkich losów. Nasuwać się może skojarzenie tego tytułu z innymi „mostami”, lecz powieść Andricia nie dotyczy ostatniej wojny światowej. Pisarz sięga głęboko, do czasów i wydarzeń w Bośni kilka wieków wstecz. Jest to powieść-kronika. Most na Drinie wzniesiony przez Mehmed-paszę w drugiej połowie XVI wieku stanowił dla Andricia pretekst do snucia opowieści o dziejach Bośni lat 1516-1914 i ludzkiej samotności. Z przestrzeni tych lat – z historii, kultury i tradycji, życiorysów, podań i legend, zdarzeń nieprzewidywanych oraz wydarzeń prowadzących do zatargów i wojen, także tej z roku 1914 – pisarz wydobywa coś, co buduje w czytelniku wyrazisty, pełen obraz kraju, jego obraz wewnętrzny.

Niestety, po śmierci pisarza toczyła się, z krótkimi przerwami, do lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku krwawa wojna domowa narodów byłej Jugosławii. A przecież od czternastego wieku i w stosunkowo nieodległych czasach boleśnie doświadczali panowania tureckiego. W przepięknym miejscu na ziemi, na Bałkanach, wciąż żywa jest historia wojen, odwieczna rana – która nigdy się nie zablizni – narodów od zawsze dzielonych, wypieranych, krwawo dławionych (na moście w Wyszegradzie doszło do rzezi i topienia bośniackich Muzułmanów), odradzających się i niepodległych bądź podzielonych. Ludzi różnych wyznań i poglądów.

Ivo Andricia poznałam w poznańskim parku, dzięki „Przydrożnym znakom” w BOOK PARK-ingu czyli szafie z książkami. Vladan Stamenković, serbski poeta zamieszkały w Polsce od prawie 30 lat, słysząc mój zachwyt nad książką powiedział: nie pojdziesz nawet w połowie, nie zrozumiesz przekazu tej ani innych książek Andricia dopóki nie przeczytasz „Mostu na Drinie”, koniecznie przeczytaj. I miał rację. Lekturę książek Andricia należy zacząć od tego tytułu. Już na wstępie, w pierwszych zdaniach przyciąga jak magnes, opisem rzeki i mostu nad nią zbudowanego, w sposób tak sugestywny i obrazowy, że ich prawdziwy widok nie dorównuje przekazowi pisarza, pobudzającemu wyobraźnię czytelnika. Powieść nabiera egzotycznego kolorytu, nie

(Dokończenie na stronie 10)

Mniej Więcej (189)



Foto: Zofia Mikula

Mądre cymelia

Stanisław Nyczaj wszedł do literatury w 1968 roku. A potem z niezwykłą pasją pisał tomik za tomikiem. Uzbierało się ich do tej pory dwadzieścia, a przecież ma w dorobku jeszcze inne książki, pojawia się w antologiach, jest absolutnie „wielofunkcyjny”, a jego dokładnej bibliografii nie miałbym miejsca w tej recenzyjce wypunktować.

Leszek Żuliński

Tu, oprócz wierszy, jest masa rozmaitych odniesień do jego twórczości – z punktu widzenia edytorskiego „kawał roboty”. Toteż pozwólcie, że zajmę się sednem rzeczy, czyli wierszami z tej kolejnej książki, którą można by nazwać „wielofunkcyjną”, jak zaznaczyłem w tytule tej recenzji i na początku.

Przeczytajcie pierwszy wiersz z tego wyboru pt. *Przerwany sen*. Oto on: *Stąd, z równiny pokrytej pozorem przestrzeni, / w jezior oswojony od mgły, dymów w przestworzu, dymów przestwór / przelewam się roztopiony oczadziąłem słońcem / aż po zenit rześkiego błękitu, choć godziny / szybkim świerszczem migocą u wyklętych uszu. // Budzę się jednak, w sarość pomroczną popadam / ciasnych ulic, blokowisk – ład zrzędzony na umów. / Znów powietrze nabrzmiało kurzem i cementem / ogromnie bezdusznie i porasta płuca. // Namnażają się wokół, krusząc wszelką werwę / hałdy oniemiałych sumień.*

Przyznajcie: te *hałdy oniemiałych sumień* to piękna fraza...

Na końcu książki jest niemała Autorska „wizytówka”. Nie sposób tego wszystkiego za cytować, ale przytoczę początek: *Stanisław Nyczaj – urodził się w 1943 roku w Stanisławowoskiem (Wschodniej Małopolsce) – jest poetą, eseistą, aforystą, edytorem. Z funkcji zaufania przyjaciół: prezesem Kieleckiego Oddziału ZLP (od 1996), redaktorem naczelnym „Świętokrzyskiego Kwartalnika Literackiego” (od 1997).*

Tak, na wagę złota są tacy „szefowie” i organizatorzy, dzięki którym coś się dzieje w ich

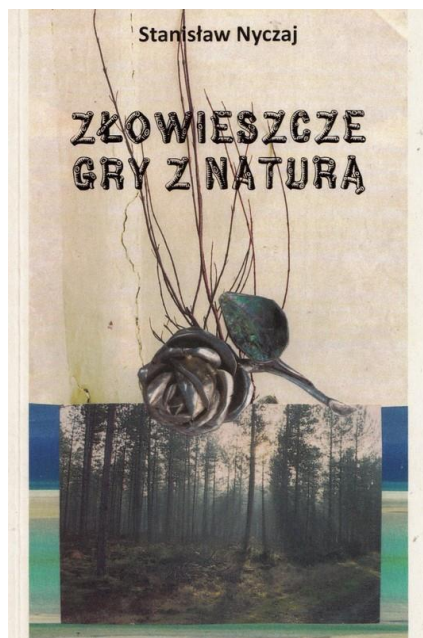
wspólnocie literackiej (tu, w Warszawie, kimś takim dla nas jest Marek Wawrzekiewicz).

Ale przejdźmy do rzeczy... Już na plecach okładki zobaczycie wiersz pt. *Przepiękny potwór*. Oto on: *Kłękamy / przed panoszącym się mikroskopem / wszechmocnym ukoronowanym // Niczego, zda się, nie potrzebuje, / a stos ofiarny zmarłych na jego przebląkanie / rośnie niemiłosiernie // Wkrótce zapadną niepostrzeżenie górę / podziemnym wstrząsem / skoczy żywym do gardła // – Przepięknie wygląda ten król / jak płonąca rozgwiazda / – mówią z gorzkim zachwytem telewizorze – // a taki zeń potwór nie z tej ziemi... // Jednak z tej ziemi!*

Złapaliście bluesa? To wiersz w którym tłucze się pandemia.

Podobne echa odnalazłem w innym wierszu pt. *Rozpaczliwe wezwanie*. Cytuję: *Czyńcie sobie Ziemię poddaną! – / to z biblijnej „Księgi Rozumu”. // I stało się nieodwołalnie, Ziemia poddana, skrajnie wycieńczona, / ostatnim niemal tchnieniem słabnącego tlenu / woła do niemal ośmiu miliardów ludzkich sumień: / – Nie obkładajcie się popisowo / himalajskimi hałdami wyrzutów, / na jakie już nie ma miejsca ani czasu, / przesłaniającymi wszelki odruch rozsądku. / Ratując śmiertelnie dla życia zagrożoną, / eksploatowaną ponad wytrzymałość / mięśni gruntu, skrzel i wód, skrzydeł powietrza / Ziemię, / kiedy zyski bilansują się stratami – / wyzwólcie z rozumnych odruchów serc / zbawiennie uzdrawiającą powinność.*

Od lat czytam multum wierszy. Najwięcej z nich to wiersze introwertyczne lub demonstrowujące przeżyte doznania. Opowiadające siebie. I nie mam nic przeciw temu, bo i sporo takich wierszy to wiersze dobre. O wiele rzadziej napotykamy na wiersze nie „o sobie”, ale o świecie, w jakim żyjemy.



Ten zbiór Nyczaja jest właśnie taki. Jednak znajduję tu także inne wiersze. Mógłbym w tym zbiorze wyłuskiwać dla was tego typu mądre cymelia, ale miejsca by nie starczyło. Nagrodę mam taką, że odkryłem Nyczaja na nowo. To są wiersze mądrego i wysokiego

lotu. Wiersze, które mają coś ważnego do powiedzenia.

Te moje tutaj wywody są garstką w tym, co należałoby jeszcze opisać. W zasadzie temu tomikowi należy się większe omówienie, ale „zakałapułkał” bym się na kilka obszernych stron. Was zachęcam, a sam wracam do kilkudniowego smakowania tej ważnej książki.

Stanisław Nyczaj, *Złowieszcze gry z naturą*. Oficyna Wydawnicza STON 2, Kielce 2020, s. 74.

Stanisław Nyczaj

Zdalnie sterowany

Budzę się z lękiem,
podłączony wszystkimi zmysłami naraz
do rzeczywistości.

Iskrzą receptory,
trzeszcza zwoje pamięci.
Zdalnie sterowany,
Zrywam się pod wysokim napięciem wrażeń
i ruszam...
w ściśle określonym kierunku.

Co parę kroków
drogę przebiega mi czarny kod
nowej informacji
do r e s p e k t o w a n i a.

No, ale muszę być niezły,
skoro milkną przede mną żywioły
i przydepnięta Ziemia gorączkuje,
aż rzędnie jej lód na biegunach.

W tunelach teleskopów
niczym w starym kinie
wciąż ten sam zabawny popłoch –
ucieczka galaktyk.

Z wyrozumieniem kiwam głową,
rękę unoszę na pożegnanie,
lecz nie wiem, czemu i ten gest jest brany
za moje nowe pogroźki.

Rozglądam się
w swoim gospodarstwie

Oddano mi kawałek ziemi we władanie.

Długo
myślałem, co na nim uczynić: las, rajski
ogród czy

zbożowy łąk?
Po chwili wahania
zasadziłem... m i a s t o.
Strzeliło żelbetowymi pniami, gałązkami,
owocującymi przez okrągły czas.
Czasami od któregoś podniebnych gniazd
odpada za granicę wyznaczonej działki
jakiś przedwcześnie dojrzały owoc.
I wstrzykuje tam swe z a t r u t e nasienie,
powiększając moje gospodarstwo.

Kazimierz Burnat

Powszedniość

Powiew
niedopowiedzianej przeszłości
kreśli twój obraz

kolorami imaginacji
retuszujesz niespełnienia

w oczekiwaniu na zmianę
jedynie ból niejednostajny

* * *

Godziny
jak krople deszczu
wyplukują z ciebie co najlepsze

na zdjęciu rentgenowskim
coraz mniej szczegółów
ostatnie porcje cieni
chłonnie mrok

nienaruszona konstrukcja duszy
bogatsza o ślady pośpiechu
wypłowiatego ciała
zacumuje do przystani

z najgłębszych pokładów
ureczywistni wieczność
milczeniem

godziny jak krople deszczu
nieświadome własnego czasu
nakładają na siebie

sekundy unicestwiają

Odwrót

Powracają wspomnienia

zmasowane myśli
przeciągają przez umysł
by słowami
wypeścić gniazdo ciszy
na drzewie
ukorzenionym w miejscu
przecięcia czasów

Nadzieja

Grając na strunach prześwitu
muzykę ciemnej mazi
zarzuciłeś na plecy
cienie nocy

omackiem
dotarłeś do źródła
wyznaczając szlak

posiniaczeniem szarości

na pustostanie pagóra
plama światła
opływa zбочa

Zniewolenie

Po nabraniu pewności
zrzuciła maskę zawstydzona

o zmierzchu
połączyli oddechy
zachłanne ruchy ciała
nie współgrały z ego
po paru chwilach bezruch
sen

świt odkrył rozczarowanie

sama nagość
czekiem
bez pokrycia

Cyniczna gra

Prawda uderzyła go w twarz
upadł

zwątpienie narastało
więc łzami śmiechu
dobrał barwy
malując na twarzy
wzburzenie

już w pierwszym akcie
garścią światła
rzucił w twarz
aby dostrzec odbicie roli
w szarym lustrze
kałuży

nie rozdzierajcie szat
jest nagi

Iluzja

Spojrzenia przerywane
wzruszeniem ramion ojca
zakłócają przenikanie ciszy
pragnącej wreszcie wykrzyczeć –
oto miłość

głos spłynąłby zapewne
po ścianie lżą
chropowatą od soli

trafić na źródło
twórczego niepokoju
to bardzo wiele
aż nadto

niech więc cisza trwa
narasta ascetycznym oczekiwaniem
na zaspokojenie Głodu

na krzyk za wcześniej

Igor Aleksandrowicz Jelisiejew

Imię Twoje

Jak masz na imię, me przeznaczenie?
Ja nie pasuję do żadnych form
i na sąd czekam już z utęsknieniem...
Odpowiedziało: „Elohim!”

Jak masz na imię, duszo ty moja?
Ot – wieczność gwizdże w szczelinach strof,
co ułożyłaś mi, udreńczona ...
Odpowiedziała: „Sawaof!”

Jak masz na imię, miłości moja?
Szukam cię od początku po kraj.
Czyje jeść mogę krew i ciało?
Odpowiedziała: „Adonai!”

Jak masz na imię, smutku ogromny,
pierwszy, ostatni oddechu mój,
wiosny obszarze nieogarniony? ...
Niebo zagrzmiało nagle: „Bóg!”

Nadchodzi noc

Jak śliski nóż gilotyny,
zapada ciemność, i z nagłą
potoczył się przez równiny
księżyc, jak głowa martwa...

Tak w życiu, przeważnie bladym,
tworzy się wojny, jak bóstwa,
przez wieki zniszczyła krwawo
niejeden kraj rewolucja.

I widać, w mroku niechętnym,
płynący w oku zmurszałym
Rosji zewłok opuchnięty –
i raki, pełzające na nim.

Pozwól, wyłączę tę wizję.
Lecz cóż, nie do końca zgasła.
Pod tym obrazem straszliwym
wciąż błyszczą krwawa gwiazda.

* * *

Znowu wieczór. Chmury opadają.
Lekki wiatr ponad nimi przeleciał.
Razem z gwiazdą ciągle rozedrganą
wszystko mnie zmęczyło na tym świecie.

Zamierzałem świecić bardzo jasno,
miałem zamiar błyszczeć bardzo długo.
Tylko życie moje w błoto wpadło,
było tęczą – stało się szarugą,

każdy dzień trudniejszy się wydaje,
to co proste, zbyt ciężkie się stało.

Choć w wysiłkach swych nie ustawałem,
prócz miłości niewiele zyskałem.

W nocy deszczu przypadkowy spadnie,
zapach róż herbacianych rozniesie.
Ja przeżyłem swe życie przypadkiem,
wszystko jest przypadkiem na tym świecie.

Gladiator

Coraz mniej krewnych i znajomych,
mniej dziewczyn i i mniej przyjaciół.
Dusza moja nie w zamkach złotych –
jest w ruinach, jak w Koloseum.

Przed laty ja na tej arenie
we krwi walczyłem bez złości,
i nawet jeżeli upadłem,
to w imię prawdziwej miłości.

Walczyłem o prawdę i wolność,
nie dla bogactwa i chleba.
Za ten mój los szczęśliwy –
za duszę mą umrzeć trzeba.

Na forum złoszczą się tłumy,
miotają obelgi, zniewagi,
lecz ja mimo swej bezsilności
nie rzucam miecza ni tarczy.

Minęły wieki... Pożary
zdążyły już spalić przeszłość.
Lecz ja, wciąż ten sam, szczupły, silny,
stoję tu wsparty na mieczu.

Opustoszały trybuny
w ruinach epok zbyt krwawych,
ale mój duch jest wciąż młody,
gotowy na nowe walki.

Wrogowie nie wyjdą ze śpiączki...
A pamięć jest jak muzeum,
w którym znajomi i krewni,
dziewczyny i przyjaciele.

* * *

Krótką burza
o czymś zaszemrała,
była szybka jak ważka,
ciemna jak słowo Sumera,

stara jak kępka włosów
z brody Pana,
mokra jak rzeki łez
w piaskach prawie bezwodnych.

Nagle powietrze stało się duszne
i zastygło, jakby w szoku,
trochę parzy
moje blade policzki.

A grzmot przynosi wiadomość
o uciszeniu złej pogody,
i jest w tym coś
podobnego do szczęścia.

* * *

Starzeją się moi przyjaciele,
starzeją się moje przyjaciółki...
Życie biegnie naprzód, drażniąc tylko,
i daremne są moje wysiłki
by je złapać, żeby je dogonić.
Brak mi tchu, już czas na wysypisko,
do śmietnika na resztki dni przeszłych.
Lecz kolejna miłość... Jakże blisko.
Może trzeba odrzucić? A wtedy
co ja będę robić na tym świecie,
gdzie są tylko nienawiść i bieda,
gdzie jasnego światła nie znajdziecie,
gdzie nie możesz uciec już od siebie,
gdzie się kręcisz w zwariowanym kółku?
Starzeją się moi przyjaciele,
starzeją się moje przyjaciółki...

* * *

Płynie rzeka wśród górskich rozpadlin,
na zielonych zboczach leży mgła.
A niebiosy grzmią ciągle, jak dawniej,
tak jak było w ten pamiętny czas.

Więc nad morzem żarliwie się modłę,
słowo *nihil* honorując w tym,
żeby Rosja znów powstała godnie,
żeby blask jej znowu jasny był,

modłę się, aby moje natchnienie
i płonący kiedyś we mnie blask
nie pogrążył się znów w zapomnieniu,
gdzie nadzieja nie ma żadnych szans.

By nie znając żadnych praw i zasad
nie powtarzać przez kolejny wiek:
„O, Ilya, Ilya, lama savakhfan?”
Panie, czemu opuściłeś mnie?”

Tłumaczyła: Kalina Izabela Ziola

Igor Aleksandrowicz Jelisiejew – poeta, tłumacz. Opublikował 20 tomów poezji i przekładów. Wiersze jego zostały przetłumaczone na język angielski, czuwaski, karaczajski, inguski, bułgarski, nepalski, polski, serbski, portugalski. Redaktor naczelny almanachu literacko-artystycznego „Rękopis”. Za twórczość literacką otrzymał liczne dyplomy i nagrody, w tym Międzynarodową Nagrodę im. Klemensa Janickiego (Polska) oraz honorowy dyplom Związku Pisarzy Czarnogóry.

Hiacynt Górnicki

Tryptyk północny

I Wydmy

Wydmy piętrzyły się jak wieżowce Manhattanu
Zasłaniając widok na morze

Między palcami stóp, godzina po godzinie,
przesypywały się
Ziarenka rozgrzanego piasku
Słuchałem delikatnych muśnięć wiatru o
struny fortepianu
Chmury, raz po raz, rzucały cienie na białe
złoty piasek
Jakiś człowiek unosił się nad linią wydm,
które teraz
Lekko poruszały się na wietrze, jak piersi
pustynnej królowej
Ponad taflą majaczącego na północy
słodkiego jeziora
Szum morza powoli cichł
Jego miejsce zajmował widok bezmiaru wód
Jakże piękna jest równowaga żywiołów

II Zdarzenia na plaży

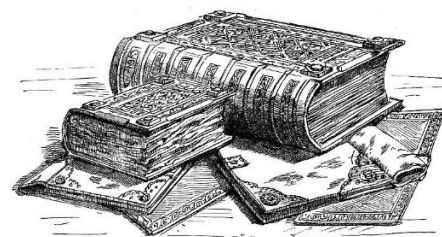
Po południu obserwowałem ruchy statków na
pełnym morzu
Statki stojące na redzie
Niczego szczególnego nie udało mi się ustalić
Pływają zawsze wzdłuż brzegu
Raczej nie odpoczywają parami
Ciemne chmury wisały nisko nad horyzontem
Mewy odbijały się od fal
Jak pociągane za sznurki marionetki
Potem, w pewnym oddaleniu, morze
wyrzuciło na brzeg

Bukiet splątanych wodorostów
Szczególną mieszankę złożoną z muszli,
szmat,
Szczątków drewna i kamyczków bursztynu
Układając na piasku przedziwną kompozycję
Z głębi łądu przyleciała para kruków
Dostojnie spacerowały wśród tych
osobliwych przedmiotów
Jakby chciały nadać czemuś ostateczny kształt
Powoli zbliżałem się do nich
Kra, kra – powiedział do mnie Kruk
Kra, kra – odpowiedziałem
Wycofywałem się starannie zacierając ślady
Gałązką sośniny

III Morze

W lipcu byłem tam gdzie kończy się ziemia
i zaczyna morze
W tych okolicach na zwojach pergaminu
Ptaki wydeptują swoje hieroglify
A ślady stóp, mogą być śladami
Wygnanego boga, albo człowieka, który nie
ma do czego wracać

Ani dokąd iść
Na tym pustkowiu, nim znajdziesz sztylet
Doświadczysz zagubienia
Wystrzegaj się tych miejsc

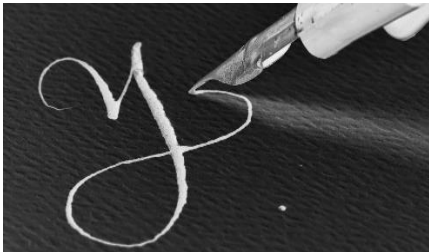


Dariusz Pawlicki

Zaczniemy od pisania tradycyjnych listów

Piszmy listy. Nie, nie e-listy/mejle. Ale te jak najbardziej tradycyjne: na kartce papieru, wkładanej następnie do koperty opatrzonej adresem i znaczkiem. Dlaczego? Po pierwsze z tego powodu, że pisanie listów – właśnie w takiej postaci – jest procesem, któremu należy poświęcić... „odrobinę” więcej czasu (tak, wiem, że dla większości współczesnych jest to pogląd heretycki) niż pisanu listów w wersji elektronicznej; nie wspominając o czasie jaki jest niezbędny dla dostarczenia ich adresatowi. Czasem jednak nie przejmujemy się. Wbrew dominującą poglądom napiszę tak: Nie bójmy się go niekiedy nawet trwonić. Ten stracony może bowiem okazać się ostatecznie jedynym w pełni naszym. Bo jak zauważył Jordan Mejiar:

„Czas jest również obiektem wszelkich komercyjnych zabiegów. Idące z duchem czasu przedsiębiorstwa zechcą nasz czas całkowicie przeznaczyć dla osiągnięcia własnych zysków”.



Ale czas to tylko jeden powód, drugim – równie ważnym – jest to, że pisanie listów tradycyjnych wymusza większą precyzję formułowania myśli. Choćby dlatego, że ma się świadomość, iż w razie błędnego odczytania jakiejś kwestii przez adresata, upłynie „nieco” czasu nim będzie można cokolwiek wyjaśnić.

Po trzecie – i może przede wszystkim – piszmy listy, aby być pod prąd temu, co oferuje nam technika. A to, co ona ma do zaproponowania określane jest mianem postępu. Na jego temat C. S. Lewis poczynił taką oto trafną konstatację:

Ci, którzy wierzą w postęp, trafnie zauważają, że w świecie maszyn nowe modele wypierają stare, ale wyciągają z tego błędny wniosek, iż podobny proces wypierania ma miejsce również w sferze cnoty i mądrości. (...)

(z eseju: *Demokratyczna edukacja*).

Trudno zaprzeczyć temu, że mamy do czynienia z nieustannym zalewem technicznych nowości. Rzecz jednak w tym, że z jednej

strony, na rozmaite sposoby, przymusza się nas, użytkowników, do korzystania z kolejnej nowości mającej, jakoby, być lepszym rozwiązaniem jakiegoś problemu. Ale lepszym często tylko pozornie bądź na pierwszy rzut oka. Szersze spojrzenie pozwala bowiem wychwycić, że to, co jakoby jest np. szybsze i tańsze, w rzeczywistości takim nie jest. W eseju *Sen o nieśmiertelności* Michał Bardel tak na ten temat napisał:

Co z tego, że dysponujemy coraz większą liczbą szybkich samochodów, skoro właśnie ta potęgująca się ich liczba wydłuża nasz czas stracony w korkach.

Wybiórcze traktowanie tego, co ma do zaoferowania technika jest, jak najbardziej wskazane. Z tego, chociażby, powodu, że część jej oferty – jak wcześniej wspomniałem – przyniosła ludzkości, jako całości, wiele niezaprzeczonego pożytku. Jednak tyle samo, a może jeszcze więcej stało się źródłem nieszczęść. I o tym należy także pamiętać i mieć na uwadze. I z tego m.in. powodu byłoby wskazane, chociaż od czasu do czasu, mówić:

– Nie, dziękuję, nie skorzystam.

Faktem jest jednak, że w każdym ze społeczeństw Zachodu (nie tylko zresztą w nich) nadzwyczaj licznie jest reprezentowany człowiek zainteresowany nowinkami technicznymi, wręcz na nie łasy. Można śmiało mówić o tym, że jest on skazany na wyczekiwanie na kolejną zabawkę. W grę wchodzi więc klasyczne uzależnienie.

W poniższym cytacie ks. Józef Tischner pisze o instynkcie wodzącym człowieka na psku. Ale gdy „instynkt” zastąpi się niezdołnością do stawiania oporu wobec nowinek oferowanych nachalnie przez technikę, wyłoni się obraz człowieka, który jest równie bezwolny; jest on – mówiąc dosłownie – bezwolnym narzędziem w rękach techniki (do tego to, niestety, już doszło):

(...) rozpowszechnił się ideał człowieka pasywnego, który leci za pierwszymi instynktami: jak ma ochotę się napić, to się napije, jak chce mu się stanąć na głowie, to staje, bez zastanowienia. On sam nie rządzi swoją wolą, raczej ona nim.

(Spotkanie)

Miłośnicy nowinek technicznych z wyższych powodów przypominają mi swym zachowaniem, jako żywo – za przeproszeniem – psy. Tak jak one chcą posiąść natychmiast to, co zostało im – w przenośni i dosłownie –

rzucone. I tak jak one będą rzucać się za każdym razem. I tak jak psom, nigdy to im się nie znudzi. A przerwą tylko wtedy, gdy ogarnie je potworne zmęczenie. Lecz, gdy odpoczną...

Pewnego rodzaju opamiętanie w tej materii, ale tylko na krótką metę, mogą jedynie wyeliminować problemy finansowe.

Technika wodzi nas za nos i zwodzi na manowce. A do tego znajduje się na takim poziomie bezczelności, że każe spełniać wszelkie swoje zachcianki np. wznosić maszty przesyłowe związane z telefonią komórkową, i to tak gęsto, jak ona sobie tego życzy; zalewać betonem i asfaltem, każdego roku tysiące hektarów ziemi, aby miały, po czym jeździć i gdzie parkować, coraz liczniejsze samochody.

Także obu podanym powyżej przykładom rozpasanej techniki – nazwać tego inaczej nie można – moglibyśmy się przeciwstawić: nie korzystanie z telefonów komórkowych sprawiłoby, że firmy oferujące usługi telefoniczne, przywróciłyby do łask telefony stacjonarne; nie używanie samochodów osobowych, spowodowałoby powrót na wielką skalę komunikacji zbiorowej w różnej postaci (szczególnie na prowincji byłoby to istotne).

Dobrze jest mieć kilka, a nawet kilkanaście takich osobistych punktów oporu wobec tego, co oferuje współczesność. I trwać na nich stawiając opór napierającym zewsząd nowościom technicznym. Niech takim pierwszym punktem będzie pisanie, wspomnianych na samym początku, listów ważących ileś gramów, a nie tych wirtualnych ukazujących się na ekranie komputera. I mogących zniknąć momentalnie, i w każdej chwili, za sprawą jednego kliknięcia.

Zaproponowałem list, jako pierwszy z punktów oporu wobec zalewu nowinek technicznych, nie przypadkowo. Gdyż, poza podanymi dotąd powodami, jest on idealnym uosobieniem tego, co człowiek – i to dosłownie każdy – może wykonać własnoręcznie; posiadając się jedynie jakimś przyrządem pisarskim. Jest on również doskonałym przykładem tego, co jest niepowtarzalne, nie jest seryjne. I to zarówno jeśli chodzi o treść, jak i wykonanie. Na początku XXI wieku może śmiało być traktowane, jako rękodzieło. Także z tego względu, że „na bezrybiu i rak ryba”.

Jeśli chodzi o zaranie trzeciego tysiąclecia, to list jest formą komunikacji międzyludzkiej na odległość, najmniej narażoną na wścibstwo osób trzecich, wliczając w nie rozmaite

służby specjalne chcące wiedzieć o obywatelu więcej niż oni są skłonni im o sobie powiedzieć. Rzecz jasna, te służby otwierały listy i, nie pytane o pozwolenie, zaznajmiały się z ich treścią w wiekach minionych (np. tajny urząd o nazwie Czarny gabinet, po fr. *Cabinet noir* – we Francji burbońskiej i napoleońskiej). Działo się to jednak w epokach, gdy ogromna większość ludzi w ogóle nie korzystała z jakichkolwiek usług pocztowych. Współcześnie, gdy istnieje e-pocztą, która zdominowała rynek usług pocztowych, e-listy, przynajmniej niektóre, również są otwierane bez wiedzy i zgody wysyłających, jak też tych, do których są kierowane. Przy czym dostęp do nich, dla chcących tego i wiedzących jak to czynić, jest zdecydowanie łatwiejszy. Aby dotrzeć do konkretnego listu tradycyjnego, a następnie go otworzyć, przeczytać i na koniec zakleić, trzeba wykonać o wiele więcej czynności.

Piszmy więc tradycyjne listy. Po to np., aby ćwiczyć pismo odręczne. Także dlatego, że może i nam przydarzy się to, co następująco opisał Jerzy Zawiejski w liście z 1967 roku do Zbigniewa Herberta:

Muszę Ci [...] donieść, że mam kilkadziesiąt Twoich listów, które złożyłem w Bibliotece Narodowej. Jestem dumny z tych listów. Może ze względu na Ciebie nie będą zapomniane.

E-listów nikt nie złoży w, tej czy innej Bibliotece Narodowej, jak i w żadnej innej bibliotece. Nie tylko dlatego, że niedługo może nie być tego rodzaju instytucji (chyba, że będziemy bronić książki tradycyjnej – piszę o tym poniżej). Także ze względu na krótkotrwałość, wręcz ulotność listów elektronicznych; wystarczy przecież jedno kliknięcie... Paradoksalnie – paradoksalnie, gdyż dominuje opinia o trwałości treści zapisanych na e-nośnikach – papier jest trwalszy; oczywiście nie wszystkie jego gatunki.

Mając na uwadze właśnie ów materiał, jako kolejny punkt oporu proponuję książkę tradycyjną. A to ze względu na, chociażby, dotyk papieru, jak też namacalność samej książki (jej plusy na tym, rzecz jasna, nie kończą się). Jeśliby więc, ta sama książka miała swój odpowiednik w postaci tańszej (a tak najczęściej jest i będzie) e-książki, pozostałmy przy tej pierwszej – niech cena nie będzie przeważającym argumentem (nie tylko w tym konkretnym przypadku). Możemy przecież zakładać – a dlaczego by nie? – że jeżeli my okażemy przywiązanie do książki zajmującej ileś miejsca na półce, to inni dołączą do nas bądź my do nich. Nie tylko w tym przypadku ważne jest, aby nie poprzestawać na mówieniu, ale przejść do czynu.

Innym punktem oporu może być zastąpienie młynka elektrycznego młynkiem ręcznym, to znaczy postąpienie wbrew temu, co dokonano się w ostatnich dziesięcioleciach. Wykonywanie jak największej ilości czynności samodzielnie i własnoręcznie (wiążą się z tym dodatkowo ćwiczenia ruchowe) winno znajdować się w polu zainteresowania ludzi chcących zachować jak największą samodzielność i swobodę. Tym bardziej, gdy widzi się

zagrożenie w tym, że świat, nie tylko ten zwany zachodnim, zmierza ku modelowi, w którym człowiek będzie – ale bardzo często już jest – tylko i wyłącznie konsumentem. Konsumentem reagującym pozytywnie na reklamy rozmaitych, coraz to nowych produktów. I za ich sprawą szukającym wciąż nowych przyjemności. Nigdy jednak nie doznającym zaspokojenia. Ten typ współczesnego człowieka, wspomniany już ks. J. Tischner opisał następująco:

(...) ludzie tracą z oczu problemy przekraczające ich jednostkowy horyzont, popadają w nowy rodzaj konformizmu, a mając kłopoty z poczuciem tożsamości, uzależniają się od pozornych autorytetów. Produktem współczesnej kultury samorealizacji okazuje się więc ostatecznie – wbrew dążeniom poświęcającym nowożytnemu ideałowi autentyzmu i autonomii – egotyczne indywidualium, które nie stawia sobie żadnych wyższych celów, zawęża i spłaszcza swoją perspektywę życiową do konsumpcji i szukania przyjemności.

(cytowany przez J. Gowina w: *Religia i ludzkie biedy. Ks. Tischnera spory o Kościół*).

W żadnym jednak razie nie nawołuję do, choćby próby, czynienia wszystkiego samemu. Tego, co kryje się za słowem „wszystkiego” jest bowiem nazbyt wiele. Każdy niech sam dokona stosownego wyboru. Ale niech go dokona.

Nie mówmy i nie piszmy jednak, że szkoda czasu na kulturowanie, czy też ponowne wprowadzanie czasochłonnych metod. Pewien poeta z Aleksandrii sprzed dwóch tysięcy lat, którego nazwisko nie dotrwało do naszych czasów, tak wyraził się na ten temat:

Staraj się naśladować swym życiem czas. A więc próbuj zachować spokój, umiarkowanie, unikaj skrajności. Nie bądź nazbyt wymowny, dąż do monotonii. Nie smuć się jednak, jeśli nie zdołasz tego osiągnąć. Albowiem po śmierci i tak upodobnisz się do czasu.

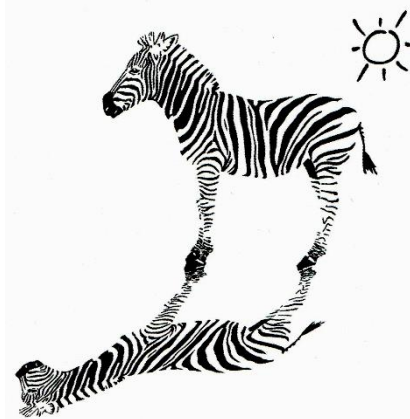
Zaproponowane przeze mnie dotąd punkty oporu mogły zainteresować niewielu. Choćby dlatego, że utylityzm, któremu służy także technika (a może on jej?), ma się bardzo dobrze. Jestem tego świadomy. Z tego względu chciałbym teraz wspomnieć o punkcie – i namawiać oczywiście do jego obrony – który dotyczy, dosłownie, wszystkich. Mam na myśli pieniądze. Konkretnie chodzi o zastępowanie pieniędzy, które można dotknąć, wszelkiego rodzaju kartami płatniczymi, bankowością internetową itd., w sumie – pieniędzmi wirtualnymi. Kiedy większość z nas zrezygnuje z dokonywania rozliczeń banknotami i monetami, wielcy tego świata – obecnie z całą pewnością są nimi lichwiarze nazywani bankierami (często także, i jak najbardziej słusznie: banksterami) – owe e-pieniądze wprowadzą. Na razie do tego namawiają,

jeszcze namawiają. Mówią przede wszystkim o wygodzie, którą odczuwają ci, którzy im zawierzają. Wspominają też o tym, jak kosztowne jest drukowanie i wybijanie pieniędzy. I na razie stosują wobec swych klientów wyłącznie marchewkę, np. bonusy przy skorzystaniu z karty płatniczej. Na kij, tradycyjnie, czas przyjdzie później. Wtedy, kiedy ową zamianę banksterzy przekują na swój kolejny zysk. Bo tylko o zysk im chodzi – tak są zaprogramowani, taką mają skazę. Niestety, my pozwoliliśmy im podporządkować siebie. I nie jest ważne, że uczyniono to za minionych generacji (nie tak jednak znowu odległych). Nie jest ważne, gdyż współczesne pokolenie z tym się godzi.

Miejmy jednak świadomość, my, mieszkańcy Ziemi początku trzeciego tysiąclecia, że jeżeli nasze zarobki i oszczędności przybiorą, tylko i wyłącznie, postać e-cyfr na e-kontach, będziemy musieli jak najbardziej brać pod uwagę to, że za sprawą jednego jedyne kliknięcia będą mogły one zniknąć; znikną dosłownie bądź staną się własnością kogoś innego. Zważmy na to, że teraz możemy jeszcze swoje pieniądze trzymać – gdy pieniądze wciąż ileś wazą (wcześniej, gdy były złote i srebrne, ważyły dużo więcej) – nie w przysłówowej, ale jak najbardziej realnej skarpecie bądź poduszce. I w każdej chwili możemy ich dotknąć, gdy tylko najdzie nas ku temu ochota. E-pieniądze nie dotknijemy. Nawet nie spojrzymy na nie. Dobrze o tym wiemy. Czemu więc używamy karty, jeśli oferuje się nam, za jej sprawą, wyłącznie wygodę?

Tylko płacąc gotówką sprawimy, że papierowy bądź metalowy pieniądz będzie nadal w obiegu. W ostateczności będzie miał przynajmniej wartość materiału użytego do jego druku lub wybicia. Wtedy, kiedy zostanie sprzedany (pewnie za e-pieniądze) w punkcie skupu makulatury i złomu. Wirtualnych cyfr nikt nie kupi, gdy nic realnego za nimi się nie kryje. Nie mają żadnej wartości.

Na początku (choćby jutro) zaczniemy jednak od pisania listów: stalówką osadzoną w obsadce, piórem wiecznym, ostatecznie choćby długopisem, ale zaczniemy. I czynimy to na papierze wyjętym z papeterii. Piszmy takie właśnie listy na przekór technice i ekonomii. Na przekór pomysłom tych, którzy są tak beczelni, że twierdzą, iż wiedzą, czego naprawdę potrzebujemy. Oni mogą to mówić, ale my nie musimy im wierzyć.



Rys. Sławomir Łuczyński

Most na Drinie...

(Dokończenie ze strony 4)

tylko związanego z plastycznym opisem krajobrazów, ubiorów, charakteru przedmieścia czy gwarne miasta na przestrzeni lat. Także i z ciekawym opowiadaniem o sposobach spędzania czasu przez dzieci i dorosłych na moście, również o handlujących na nim. Na tym moście często zaczynają się lub kończą koleje czyjeś losy, życia. Głębi tej powieści-kronice nadają uczestniczący w różnych zdarzeniach ludzie, ze wskazaniem na zdarzenia, które miały miejsce właśnie na moście. Zapadają w pamięć czytelnika, są charakterystyczni, budzą w czytelniku wzruszenie lub zastanowienie, sugestywnie trafiają do wyobraźni, nie sposób na przykład usiąść przed telewizorem i natychmiast „pozbyć się” ich. Pozostają na długo pod powiekami. Ich sylwetki, także psychologiczne Andrić kreśli z maestrią. Z niezwykłą wrażliwością i współodczuwaniem, a „bohaterów” negatywnych nie napiętnuje ale pozostawia czytelnikowi możliwość odniesienia się do oceny. Pisze ze znajomością i przewidywalnością ludzkich zachowań. Zdaje się wnikać całkowicie do umysłu „bohatera”, w jego sposób myślenia, rozumowania i reagowania. Niemal się z nim utożsamia, niezależnie, czy jest to mężczyzna, czy kobieta.

Powieść fascynuje. Dominuje ludowość, tradycja ale i dążenie do zmian, nowoczesności. W język literacki wpleciony jest język potoczny, dotyczy to na przykład nazewnictwa odnoszącego się do miejsc, osób i charakterystycznego ubioru, pewnych czynności. To uboga narracja.

Jako mistrz sztuki narracyjnej, dzięki której kreował motywy i losy ludzkie, zaczerpnięte z dziejów własnego kraju, w październiku 1961 roku Ivo Andrić został laureatem literackiej Nagrody Nobla. Pisarz reprezentował ówczesną wspólnotę Narodów Jugosławii. Zdaje się, że dotąd pozostaje jedynym laureatem z południowych Bałkanów. Postrzegany był wówczas jako niezwykle skromny i zamknięty w sobie pisarz nigdy nie udzielający wywiadów. Po otrzymaniu Nagrody Nobla powiedział: *Każdy nosi moralną odpowiedzialność za to, co opowiada i każdemu należy pozwolić na swobodę narracji. Lecz, jak sądzę, wolno pragnąć, by powieść, którą dzisiejszy narrator niesie ludziom swoich czasów, bez względu na jej czas i temat, nie była zatruta nienawiścią czy hukiem śmiercionośnej broni, lecz w miarę możliwości powodowana miłością, otwartością i pogodą ludzkiego umysłu. Bowiem narrator i jego dzieło nie służą niczemu, jeżeli w ten czy inny sposób nie służą człowiekowi i ludzkości...* Dzięki nagrodzie Andrić utworzył fundację, która korzystając ze spuścizny i praw autorskich służyć miała kulturze, konkretnie zasłużonym i wyróżniającym się literatom.

Chciał być wyłącznie epikiem, którego opowieści będą pozbawione elementów poetyckich, subiektywnych. Mówił, że swoje poezjotwórstwo traktował jako wstęp do właściwego, prawdziwego pisarstwa.

Ciekawe oświadczenie z tym związane Andrić złożył w Polsce, kiedy w roku 1964 brał udział w obchodach jubileuszu 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymał wtedy tytuł doktora honoris causa uczelni, na której pięćdziesiąt lat wcześniej krótko studiował. Studium Słowiańskie UJ zorganizowało spotkanie pisarza ze studentami. Przeczytał w oryginale fragment „Mostu na Drinie”, po czym odpowiadał na pytania. Jeden ze studentów, po zapytaniu, dlaczego przestał pisać poezję, otrzymał odpowiedź pół żartem, pół serio: „Gdzieś u Chateaubrianda jest napisane – trzeba porzucić lirę wraz z młodością (śmiech studentów). Być może, że był to u mnie proces naturalny, może pomyłką było to, że zacząłem od poezji (śmiech), państwo wybaczą mi te grzechy”.

Tymczasem jedenaście lat później, kilkanaście miesięcy po śmierci pisarza (1975) niemal jednocześnie ukazało się sześć książek, w tym tom poezji! „O czym śnię i co mi się przydarza”. Kolejne cztery to: proza poetycka, opowiadania, szkice i artykuły, niedokończona powieść. Szósty zbiór, „Przydrożne znaki”, bardzo mnie zafrapował, ale także i uwiódł – za sprawą prawd o człowieku i jego świecie, podanych jak na dłoni, wydawałoby się oczywistych, a przecież na co dzień często przez nas nie dostrzeganych czy ignorowanych. Nie myślimy o nich, nie zastanawiamy się także nad wypowiedziami innych osób oraz ich patrzeniem na ludzi i świat. Często nie zdajemy sobie sprawy z ich wartości. W tej książce możemy doszukać się źródeł i wskazówek, które mogą wpływać na nasze przemyślenia i postrzeganie zdarzeń.

Zbiór zawierał różnego rodzaju zapiski i liczył pierwotnie ponad sześćset stron. Były tam myśli i notatki, sentencje, spostrzeżenia i rozważania zapisywane przez pisarza „na gorąco”.

Pod wspólnym tytułem „Przydrożne znaki” podzielony został na cztery rozdziały: „Odwieczny niepokój”, „Dla pisarza”, „Obrazy, sceny, nastroje”, „Bezsensowność”. Takiego podziału dokonali redaktorzy belgradzkiego wydawnictwa Prosveta. Polska wersja to ledwie ponad jedna trzecia oryginału... (Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1986, stron 312).

Warto sięgnąć do „Przydrożnych znaków”. Zachęcam do lektury, bowiem książkę możemy otworzyć na dowolnej stronie, w dowolnym czasie, miejscu i zawsze będzie to akapit, który skłoni nas do zastanowienia, refleksji. Nie ma w niej rzeczy nieużytecznych. W końcu to Andrić. „Przydrożne znaki” nie są „ścieżką obok drogi”, czymś drugorzędnym w dorobku pisarza. Owszem, powstawały na marginesie głównego nurtu tworzenia, jako uwagi, zapis myśli, notatki, ale uznaje się je za pozycję o wyjątkowym znaczeniu. Ujawniły się w nich, nie zawsze widoczne w innych książkach, charakterystyczne cechy jego osobowości, emocjonalności i myśli, poglądy na świat, literaturę, sztukę, tajniki warsztatu artystycznego. „Przydrożne znaki” stanowią podglebie, podpowierzchnią bazę, z której mógł czerpać i w której ukorzenione są finalne jego dzieła.

Nie przywołuję tutaj obszernego biogramu pisarza. W internecie można znaleźć ogrom materiałów na temat jego bogatej twórczości i życia, choć nie brakowało w nim elementów do dzisiaj niejednoznacznie rozumianych i interpretowanych, budzących czasem konsternację i kontrowersje. Może tylko warto przypomnieć, że urodził się w Bośni 9 października 1892 roku, mieszkał początkowo w Wyszegradzie nad Driną, naukę i studia kontynuował kolejno w Sarajewie, Zagrzebiu, Grazu i Krakowie. Uznawany jest najczęściej za pisarza serbskiego – pisał (niemal w stu procentach) w języku serbskim i większość życia spędził w Belgradzie. Po jego śmierci w Jugosławii trwały gorące spory o jego przynależność narodową i trwają do dzisiaj. Mimo obiekcji wynikających na przykład z traktowania go przez część elit mużumiańskich w Bośni jako pisarza antyislamskiego, twórczość Andrića włączona jest do programów nauczania w Serbii, Chorwacji i Bośni.

Po zamachu w Sarajewie został aresztowany przez Austriaków i więziony – internowany do roku 1917. Po powstaniu Królestwa Jugosławii w roku 1924 rozpoczął służbę dyplomatyczną. Pracował jako dyplomata na placówkach w Rzymie, Bukareszcie, Marsylii, Paryżu, Madrycie i Genewie oraz w ministerstwie spraw zagranicznych. W chwili wkroczenia wojsk niemieckich do Jugosławii (1941) był ambasadorem w Berlinie.

Okres drugiej wojny światowej spędził w okupowanym Belgradzie, z dala od życia politycznego. Odrzucił ofertę współpracy z władzami kolaboracyjnymi. Powstały jego najbardziej znane powieści: „Most na Drinie”, „Konsulowie ich cesarskich mości” i „Panna” – opublikowane w 1945 roku. Zostało zrealizowanych siedem filmów. Po wojnie był posłem do parlamentu oraz przewodniczącym związku pisarzy. Zmarł w Belgradzie 13 marca 1975 roku.

Ivo Andrić napisał opowiadanie „Helena, kobieta, której nie ma”. Chodzi o Helenę Iryzkowską, którą poznał w Krakowie w 1913 roku i był nią zafascynowany. Znali się krótko, ponieważ musiał opuścić Kraków po zamachu w Sarajewie (po czym internowano go przez trzy lata jako aktywnego działacza „Młodej Bośni”). Zawsze pamiętał o Helenie, wysłał też list po otrzymaniu Nagrody Nobla w 1961 roku. W Krakowie jest ulica imienia Ivo Andrića.

Anna Andrych



Most na rzece Drinie

Andrzej Walter

Wracaj, Stasiu...

Stanisławowi Grabowskiemu (1946-2020) oraz tym, którzy Go kochali



To się nie miało prawo wydarzyć. Jeszcze nie dziś, jeszcze nie teraz, jeszcze zbyt wcześnie i zapytam żałośnie – dlaczego Stasiu nam to uczyniłeś? I jaka jest w tym symbolika, mistyka, wybacz, nie jestem dobry w takich pożegnaniach... a Ty... byłeś przecież literackim tytanem. Nie z tych złotoustych fałszerzy rzeczywistości i nie z tych obrazoburczych herosów fikcji, ani też nie z tych leniwych wieszczów póżłobów, potencjalnych Noblistów.

Byłeś tytanem mikroświata prawdziwego aktu twórczego. Rybakiem talentów. Gigantem miłości – ukochania ludzi pióra: bezdyskusyjnie, bezwarunkowo i perwersyjnie dopuszczającym brak wzajemności. Syzyfem pracy u podstaw, pracy nad każdą iskierką literackiego piękna rodzącą się u najmłodszych, a potem i starszych, a nawet i najstarszych. Literatura bowiem była Twoją Świątynią. Domem bez skazy.

Tak wiele mnie nauczyłeś, kochany Stasiu, że dziękować Ci za to nie sposób. Świata tego nie ogarnę, choć bywały też chwile, że potrafi-

łem wyprowadzić mnie z równowagi, rozsierdzić, złamać, ale nawet wtedy towarzyszyła mi myśl, idea, przekonanie – Staś przecież chce dobrze, dla pisarstwa, dla tworzywa, dla mnie, dla sprawy i dla tekstu, dla jego literackości, jego wartości, dla słowa, dobroci, prawdy i piękna. Taki był Stasiu. Faktycznie zdegrustowany współczesnym barbarzyństwem, ale i przekonany, że tym bardziej trzeba zacisnąć zęby i robić swoje. Z miłości. Z wiary. I wreszcie z nadziei. Nadziei, że sztuka to przedsięwzięcie wieczności.

A zatem jesteś już Stasiu w tej wieczności. Lecisz ponad nami, wiesz już wszystko, pan Bóg Ci tam pomaga pisać księgę nową – przecież wkrótce ją wydamy – wielką księgę Twojego bardzo wartościowego i potrzebnego życia – życia nie dla siebie, życia dla innych, życia dla pisania i życia dla Literatury. Przeczytamy tam to, co zawsze wielu kandydatom na pisarza często mówiłeś w zaufaniu:

Wstawaj i pisz

Jest trzecia w nocy,
Ale wstań, nie leń się.
By na jej cześć ułożyć poemat ze słów.
W tym jednym jedynym
Niepowtarzalnym rytmie,
Który dyktuje ci właśnie do ucha
Twój anioł stróż.
Bierz kartkę i długopis, to tak niewiele,
I notuj słowa, które nie powrócą rano,
Po przebudzeniu.
Co się z nimi stanie, nie wiadomo.
Może poszukają nowego domu.
A może utoną we śnie,
Jak ciężki wojenny okręt w morzu
Trafiony torpedą.
Dlatego wstawaj i pisz.

A może utoną we śnie, utoną Stasiu, tak jak i Ty kilka dni temu utonąłeś, ale to się wcale Stasiu przecież nie wydarzyło. To była tylko jakaś dziwna, nowatorska poezja, złudzenie może, a może nawet fikcja literacka. Wracaj nam tu zaraz Stasiu. Wracaj natychmiast i

Wstawaj i pisz, wstawaj i pisz, wstawaj i pisz (...)

Pamiętajcie o Ogrodach...

Za oknami brzask, odchodzi noc, a światło wydobywa z ciemności znajome kształty. Świat oszalał i pędzi jak wiatr w niewiadomym kierunku. A ten człowiek, który myśli, że cokolwiek jest pod kontrolą bardzo się myli. Nadeszła nowa era i trwa, rozwija swój tajemny scenariusz, bez względu na to, czy nam się to podoba, czy nie. Pandemia, nadchodzący wielki kryzys gospodarczy, wojny i ogromne zmiany polityczne, klęski żywiołowe przekraczające swą mocą wszystko, co znaliśmy dotychczas. Okaleczona i zdestabilizowana Ziemia walcząca o przetrwanie. I w tym wszystkim my, poszukujący winnych. Efekt cieplarniany i dziura ozonowa, freon i dwutlenek węgla. O, to przez ten węgiel dobowany z czeluści Ziemi, wszystko co złe tutaj się stało. To przez produkcję gazów cieplarnianych rozwija się ten złowieszczy scenariusz. Szukamy... a powiedziano: „szukajcie, a znajdziecie”...

Czasami, to czego szukamy, leży tuż obok nas i spoglądamy na to codziennie. I cóż to za technologia wprowadzona w okresie ostatnich 20 lat mogła wywołać ocieplenie globalne o 1 stopień Celsjusza. A ten jeden, mały stopień Celsjusza wywołuje efekt domina. A dalej, to już nowa opera, nad którą żaden wielki dyrygent zapanować nie może, bowiem ona sama już gra, a my tylko patrzymy i słuchamy.

„Pamiętajcie o Ogrodach, przecież stamtąd przyszliście” – pisał poeta. Przecież każdy człowiek ma wpływ na to, co wokół niego się dzieje. A my, tak bardzo zabiegani, zajęci tysiącem ważnych spraw, gubimy sens i radość życia.

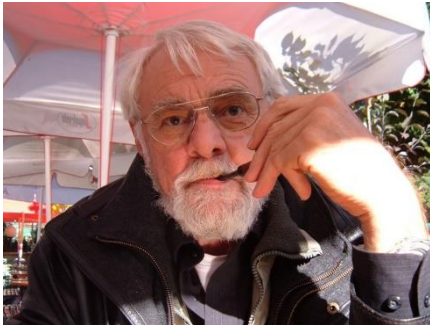
Pamiętajcie o ogrodach. I powróćmy jak za dawnych lat. Każdy dzień jest piękny nie tylko w słonecznej pogodzie, ale i w deszczu, śniegu, czy w wichrów czas. A zdaje nam się, że dzień jeden do drugiego podobny jak dwie krople wody. I nic bardziej mylącego, bo jeśli zatrzymasz się w biegu i dostrzeżesz to, czego nie zauważałeś przez lata, to zrozumiesz. Każdy dzień darem jest i w każdym znajdziesz swoje małe lub wielkie szczęście, w każdym odnajdziesz radość. Zatrzymaj się i posłuchaj. Nie biegnij, zwolnij, nie ścigaj się, a odzyskasz radość. A o świecie, szepnij... witaj dniu!

Pamiętajcie o Ogrodach... i o tym wszystkim, co pamięć nasza zachowała z dni szczęśliwych. To da nam moc przetrwania czasów trudnych. A Ogrody... nasze ogrody szczęśliwe. Nasze dzieciństwo pośród bliskich. Odwieczny porządek Świata regulowany stabilnością pór roku. Dar naszej pamięci.

Powracajmy do tych słonecznych ogrodów, gdy Świat wokół trudnym jest i nieprzewidywalnym. Myślę tu o Ogrodach Pamięci. Tych ogrodach, które dawno przeminęły i tylko myśl nasza może przywołać je do życia, aby znów zakwitły jak za dawnych lat. Myślę o naszych bliskich, którzy już odeszli tam skąd nie ma powrotu. A przecież żyją w pamięci naszej...

Monika Maciejczyk

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Zaduszki w górach strachu

Piękny to zwyczaj i jedyne w sobie święto... zaduszki. Nawet ci najobojętniejsi na wezwanie śmierci, pomyślą przez chwilę o swoim dotychczasowym życiu w Święto Zmarłych. Ono podnosi naszą myśl tam, gdzie kończy się kres naszej podróży ku niebu. Zakołata w sercu myśl o tym, co wiara nazwała wiecznością. Może właśnie teraz, w ten niespokojny czas zarazy, która osaczyła cały już świat. Dziwne to święto, najdziwniejsze może właśnie w górach, kiedy mali staniemy u podnóża niebosiężnych szczytów w środku wiejskiego cmentarza, który w ostatnich miesiącach tak nagle powiększył ilość nagrobków. Szum pobliskiego lasu, szum górskiego potoku opodal, zagłuszają naszą modlitwę. Wyssoko chmurzyska uczipione szczytów i białe zwały mgieł kłębiących się nieustannie jakby na naszą zgubę, wszystko napełnia nas trwożnym lękiem. A kiedy jeszcze w taki czas halny nieoczekiwanie szarpie konarami starych, wiekowych drzew okalających cmentarz, wówczas odczuwamy w sobie bezsilność i małość wobec żywiołu przyrody, a nade wszystko naszą mizериę wobec Tego, który daje nam życie i to życie zabiera.

Stojąc u grobu bliskiej nam osoby, kiedy z wysokości tego wiejskiego cmentarza popatrzymy na Tatry i ponad ich znajomymi szczytami wypatrzymy przestwór świata, może wtedy na jakiś ułamek sekundy my też poczujemy się jacyś tacy potężni, niezwycześni, a nawet bezpieczni pośród grobów, nawet gotowi do walki z tym zagrożonym życiem przez tę zarazę, która nas osaczyła. Takim zapewne moczarem czuł się Kordian, kiedy wołał na szczycie Mount Blanc: „Jestem jak posąg człowieka na posągu świata...”. Mały, wiejski cmentarz wobec gór pełnych powagi i dostojności, grozy i majestatu. To miejsce jest świadkiem pogrzebów bogatych i ubogich. Pogrzebów tłumów i jak ostatnio się zdarza, pogrzebów z najbliższą rodziną ze względu na restrykcje panującej pandemii.

A tak w ogóle Tatry były w tym miejscu świadkiem narodowych tragedii; niewoli, rozdarcia i podłości z powodów rozbiorów i wojennej okupacji. Góry, góry... małe, wiejskie cmentarze w górach. Ile zadumy, bo być tutaj,

to znaczy powiedzieć coś komuś, kto odszedł na zawsze i nie wróci. A czas biegnie jakby na skrzydłach halnego wiatru od gór. Czujemy niespodziewane orzeźwienie, nagły, gwałtowny spokój. A tak w ogóle co z tego, że człowiek odchodzi pewnego dnia, pewnej chwili. Odchodzi przecież w to, co nazywamy czasem historycznym. Po prostu był i go nie ma...

Kazimierz Ivosse



Kazimierz Ivosse

Port obłąkanych

Ten port to cmentarz więc się strzeż
Złowróźbny napis czas powalił –
Któregoś dnia kapitan portu szczeł
Mówią, że wszyscy diabli go porwali

To port przeklętych przez zły los
Żadna latarnia nad nim się nie pali –
I jeśli iskrę wiary w sobie masz
To rozwiń żagle i płyn dalej

Lecz statek twój jakby obłąkany
To szkwał rozpaczy tutaj go przygonił –
W tym porcie nie zaleczysz rany
Lecz wstępu nie będę tobie bronił

Więc płyn do tego portu obłąkania
O ranach nie będziesz tu pamiętał –
Zbędne też będą łzawe pożegnania
O tobie pamięć będzie tu przekłeta

Podniebne falochrony kolonii karnej
Strzegą by nie dotknęła nas bólu fala –
I noc jest tu czarna i śmierć czarna
A świt tumany czarnej mgły zapala

I jaki spokój i jaka cisza tu cmentarna
Kiedy zapadniesz w czarną ciemność –
Czarnym światłem ożyje morska latarnia
Tak obłąkani śmierci ślubując wierność

andrzej tchórzewski

* * *

wiersz wypada nosić przy sobie
najlepiej w sercu
to spore ryzyko

joga przetrwania

ciszy słuchać
gdy skrzypią myśli

* * *

obchodzą w stronę niepamięci
moi ulubieńcy
a ja się boję
że wkrótce przestanę być ich ostoją

* * *

W „Księdze Przemian, inaczej w „Księdze
Wiosen i Jesieni”,
spisanej przez mistrza Kongfu i szkła
korekcyjne,
Wyczytałem, że ogół (czyli społeczeństwo)
ma szanować

mądrych i sprawiedliwych.
Tak nie przypuszczam, bo
jestem lichym konfucjanistą.
Generalnie nie znoszę
Nakazów, tudzież śladów po tabu.
Odrzucam wszelkie uogólnienia.
(niepotrzebne skreślić).

Jesień 2020



Rys. Barbara Medajska

Kozetka (59)



Wschód księżycyca

Pamiętaj o twórczości. Twórca sam wyznacza sobie ramy, obudowuje nimi siebie i wypełnia codziennie twórczością.

Nic innego go nie obchodzi, żyje twórczością i tak przetrwa najgorsze czasy i epoki.

Kisiel do Tyrmanda, „Dziennik 1954”

Joanna Friedrich

Wschód księżycyca. Dokładnie to mi się dzisiaj przyśniło. Po zaśnięciu o 4 nad ranem podczas pełni. Oglądałam ten wschód z rodzicami i Pauliną, która mieszkała część swojego życia w Istambule.

Wczoraj śniło mi się, że znajoma miała manufakturę cukierków i ciągutek ale z ciągutek była bardziej dumna. „Bo to nowość.”

Nie mam dziennika snów, do pisania którego zachęca mnie Marta. Chociaż każdy czas jest dobry na początek, na przykład wschód księżycyca.

Ostatni raz zaczytywałam się tak w książce Marqueza w liceum. I był to realizm magiczny. Teraz zaczytuję się w dzienniku, który opisuje realizm, co prawda, w czasie socrealizmu ale dobre pióro pisarza dodaje magii każdemu „realizmowi”, jak dobry, czarny pieprz - pikanterii każdej potrawie.

W sztukach pięknych bywa, że liczy się „dobra historia”, niezależnie od tego, czy jest fikcją, czy nie.

Oraz - czy jest dobra sensu stricto.

Przekładając na język kobiecy: „To wszystko rujnuje mi nerwy ale za to schudłem”, jak mawiał Renee z „Allo, allo.” Czyli cel uświęca środki. Licentia poetica.

Sny znajdują odpowiedzi na niezadane pytania. Są odpryskami rzeczywistości, które rzeźbią nasz wewnętrzny świat znaczeń.

Mam alergię na koty. Gdzieś czytam, że najmniej uczulają koty w białym kolorze i śni mi się puma śnieżna.

Przymiła się tak, że z powodzeniem mogłabym ją mieć.

Którędy trafiły do mnie pandy nie wiem ale przyśniły mi się latem, kiedy jeszcze pachniało sianem i są w najlepszej kolekcji tego roku: dzisiejszej, Fendi, Spring Summer ready to wear 2021.

Wszystko to brzmi jak rozsypane koraliki zdarzeń, niewinne, niewyraźne wydarzenia bez znaczenia, które dopiero po nanizaniu na nitkę atramentu i upływie czasu zyskują połysk alabastru albo na dobre osadzają się w matowości węgla.

Jeden z moich starszych snów opisuje, że pochodzę od węgla i alabastru. Senna narracja wytłumaczyła to grecką alabastrówką wyspą dziadka po mieczu i popiersiem z węgla w bibliotece babki po kądzieli. Że połączenie ich wydobyć, drażnienie i połączenie da odpowiedni kontur. (Czyżby pandy?)

Gdybym umiała rzeźbić - byłabym rzeźbiarką.

Najbardziej umiem czytać i dziś chłonę ten dziennik, napisany zamasyście jak węglem.

I piszę mój, jednym okiem.

I chłonę tę odłotową, genialną kolekcję:

Gdybym miała ubierać się do końca świata w jedne ciuchy, to były to by te:

The eye has to travel:

See You.

PS. Dwa koraliki dalej: Kiedy już prawie kończę Tyrmanda, dowiaduję się, że rok 2020 jest Rokiem Tyrmanda w Polsce. Rano przemówi pani mówię, że chyba jest moim aniołem stróżem i dowiaduję się, że dziś jest Dzień Anioła Stróża. Czy przywiązywać się do tego, co mi powiedziała? Czy przywiązywać się do tego, co piszę?

Podobno naga prawda jest bezkonkurencyjna. To dlaczego tak często przechadza się w przebraniu? Może ona też musi podróżować...



Miroslaw Gontarski (1960-2020)

* * *

poetę poproszono o przeczytanie wiersza ten najpierw wyspał się bo dnia następnego miał czekać na spóźniony autobus ze stolicy w dalszym ciągu nie wiedział czy ma przeczytać wiersz o biedzie czy wiersz o wojnie bo czy są to dobre tematy na wiersz? obawiał się ów poeta zajmować jakiegokolwiek stanowisko

polityczne albo moralne i nie chciał używać brzydkich słów (a to takie ostatnio w jego kręgach modne) słów które cisnęły się mu na usta każdego poranka po przebudzeniu też chciał uniknąć albo się ich wstydił chociaż tak naprawdę kochał prawdę nade wszystko

najważniejsze jednak w tym miejscu jest to że jak zwykle bał się poeta ów by ten czytany przez niego wiersz nie był jego wierszem ostatnim

* * *

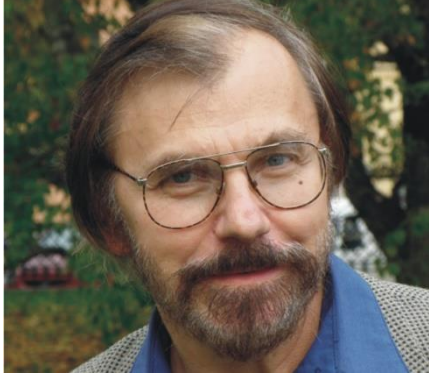
ile trzeba wieczorów utracić na zawsze i ścieżek nowych wytyczyć które potem chwastem zarastają jak długo słuchać słów które boją bardzo i być zazdrosnym jak długo ile razy dłoń wyciągać i o miłości mówić patrzącej w okno

a potem jeszcze być

* * *

kiedyś napiszę do ciebie list opiszę w nim swój smutek że jestem tak daleko od kwiatów z łąk które obszedłem za tobą opiszę ci w nim motyle za którymi chciałem zapomnieć i te wszystkie żdźbła traw na których odpoczywałem potem rachując ptaki uciekające przed księżycem a potem wspomnę jeszcze o nocy bezsennej bez ciebie i może wtedy zrozumiesz jak jesteś ode mnie daleko

Listy do Pani A. (148)



Kalambury i smutki

Droga Pani!

Miałem brać udział w Warszawskiej Jesieni Poezji, ale nie wziąłem. Nie chcę złapać wirusa, pozarażać otoczenie. Do tego śmiertelnie przerażona Ania trzyma mnie, jak na łańcuchu. Pisałem Pani, że nawet chwałę sobie do domowe odosobnienie, ale to już dziewięć miesięcy mieszkanie nosi mnie w brzuchu, więc siłą rzeczy chciałem się narodzić dla ulicy (oczywiście niekoniecznie w tym sensie, o jakim sobie Pani pomyślała...).

Tak więc z WJP nici, z festiwalu, które organizuje Aleksander Nawrocki także. Galicyjska Jesień Literacka również się nie odbędzie. Wszyscy więc siedzimy smutni, przerażeni, źli. Dzwoniła do mnie Aldona Borowicz, że przysznano mi odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Ania otrzymała taką samą w ubiegłym roku.

Staszek Nyczaj dostał Srebrny Medal Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. To świetna wiadomość. Należy mu się za działalność literacką, ale przede wszystkim za wybitną i aktualną poezję, w której daje obraz naszych czasów. Pisze o zagrożeniach, o niszczącej przyrodzie, o destrukcyjnej działalności człowieka. Sprawy te dobitnie dochodzą do głosu w najnowszych tomach „Czasochłon” i „Złowieszcze gry z naturą”. Pisałem Pani kiedyś, że Staszek należy do prekursorów nurtu zwanego ekopoezją i ekosztuką.

Ostatnio – jako poeta zaangażowany w dobrym znaczeniu tego słowa – wykonał gigantyczną pracę. Zebrał i wydał twory różnych poetów i prozaików, którzy do tej chwili zdążyli poruszyć w swej twórczości jakże aktualny (niestety!) temat pandemii. Antologia ta nosi tytuł „Na koronawirus”. Zaiste, błyskawiczna to reakcja na sytuację aktualną.

Znalazło się tutaj około czterdziestorga autorów. Całość podzielona jest na trzy części. W pierwszej są wiersze członków i sympatyków, obchodzącego w tym roku jubileusz 100-lecia, Związku Literatów Polskich; druga gromadzi twory poetów należących do Stowarzyszenia Autorów Polskich i innych

stowarzyszeń twórczych, a trzecia część zawiera teksty poświęcone Janowi Pawłowi II w 100-lecie jego urodzin. Poza tym znajduje się tutaj obszerny dział grupujący noty biograficzne wszystkich autorów oraz ich zdjęcia.

Pozycja pod każdym względem wartościowa. Znajduje się tutaj poezja takich m.in. twórców, jak Stanisław Nyczaj, Krystyna Cel, Krystyna Konecka, Anna Maria Musz, Harry Duda, czy Elżbieta Lisak-Duda. Szczególną zaś uwagę Pani pragnę zwrócić na prozę Ireny Nyczaj pt. „Insekt”. Jest to opowiadanie psychologiczne, mówiące o różnych reakcjach człowieka w sytuacjach dlań ekstremalnych. Zawsze byliśmy otoczeni swoistymi „koronawirusami”. Lękami, kalectwami, brakiem zdrowia, niedogodnościami, warunkami w których przychodziło żyć. A więc wszystko się powtarza, lecz w innych konfiguracjach; odmienne są tylko przyczyny i realia.

Opowiadanie Ireny Nyczaj jest bardzo ciekawym studium psychologicznym, nie mówią już o świetnie skonstruowanej fabule. Dzisiejszy trudny czas pandemii znajduje się w tle. To proza nie tylko aktualna, ale przede wszystkim uniwersalna; stanowi jeden z najlepszych utworów zamieszczonych w tej antologii.

Na Warszawskiej Jesieni Poezji nie było zbyt wiele osób. Obejrzałem kilka zdjęć z nostałgą i żalem, że w tym roku nie byłem. Niektórzy bez maseczek, a tu strefa żółta, jak przystało na chińskiego wirusa. Nic się na to nie poradzi. W wielu miastach demonstrowali swoją „wolność” przeciwnicy maseczek. Z drugiej strony to dobrze, bo duża część idiotów może się przenieść tam, gdzie my jeszcze tylko raz do roku chodzimy palić świeczki.

Ani się obejrzelśmy, że już mamy Zaduszki. Lubiłem wtedy chodzić na cmentarz dla pewnego, specyficznego nastroju, zobaczyć ludzi, których jakoś codziennie się nie spotyka, bo się gubią w powszednim, ulicznym neandertalu. Chodząc alejkami wskrzeszam pamięcią dawne chwile, wspominam pewnych ludzi, żałuję, że już ich nie ma: Zbyszka Doleckiego, Zbyszka Irzyka, Zygmunta Lichniaka, Jurka Gajdzińskiego, Józefa Szczyplki, Jana Dobraczyńskiego, Ryszarda Ulickiego, i wielu, wielu innych. Niemał słyszę ich głosy, przypominam sobie nasze rozmowy, dyskusje, żarty, kalambury, skojarzenia...

Te ostatnie zwłaszcza ze Zbyszkiem Doleckim. Zostało mi to do dziś. Oczywiście, nie zawsze mogę się tym dzielić z innymi, ale przyzwyczajenie jest drugą naturą. Dlatego też kupując u Wedla cukierki „bajeczne” musiałem bardzo uważać, by nie przestawić dwóch pierwszych sylab. O upozowanym zdjęciu pewnej znajomej powiedziałem „o, jaka Mona Syfilisa”, o politykach siedzących na zebraniu: „galeria figur stolcowych”. Nawet delikatna Ania przyzwyczała się, że mówię „idę coś kupić do „Zajebki” zamiast do „Żabki”. Także w słowie Zaduszki, pod „sz” często przedstawiałem literkę „p”, a odbywające się w niektórych regionach Święta Sadów notorycznie zmieniałem na Święta Zadów. Nieraz też gratulowałem niektórym „psówcesów”, bo dla czego to wyłącznie sukni mają być w tym

przypadku uprzywilejowane? Zresztą suczka to także pies. A czy byk jest krową, a kogut kurą? Ot, takie krotoczwile stanowiące odskocznice od wydarzeń dramatycznych, albo przynajmniej nieśmiesznych.

Ostatnio jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość, którą mi przesłał Andrzej Walter, o śmierci Staszka Grabowskiego, poety, dziennikarza, animatora życia kulturalnego. Sympatyczny, dobry człowiek. Znałem go od lat. To on wręczał Ani Musz „Złotą Różę” – Nagrodę Literacką im. Jarosława Zielińskiego. Byliśmy też razem na Galicyjskiej Jesieni Literackiej. Bardzo nam z Anią było przykro.

Niedługo później dowiedziałem się o śmierci Henryka Boukołowskiego, świetnego, aktora może tylko niedocenionego tak, jak na to zasługiwał. I oto nie ma już trzona Teatru Adekwatnego. Nie żyje Magda Teresa Wójcik, Jerzy Wójcik (nawiasem mówiąc ojciec chrzestny mojej starszej córki Małgorzaty). A teraz Henryk. Sic transit...

Chyba ponad czterdzieści lat minęło od czasów, kiedy spotykaliśmy się z „Adekwatnymi” w bielańskim domku Alicji Grajewskiej, redaktorki Instytutu Wydawniczego PAX, felietonistki „Kierunków”, występującej pod pseudonimem Krzysztof Narutowicz. Ona także jest już w zaświatach. To były spotkania literackie w dawnym dobrym stylu, merytoryczne, ale pełne humoru, żartów i właśnie – kalamburów.

Dzięki Eligiuszowi Dymowskiemu dostałem książkę, na której mi bardzo zależało. To obszerna monografia „Pilica. Zarys dziejów miejscowości”, którą napisał Henryk Błażkiewicz OFM, dziś już także nieżyjący. A więc mam ostatnio sporo „głosów z tamtego świata”. Autor przywołuje wiele nazwisk osób, które znałem, a których też dzisiaj próżno szukać wśród żywych.

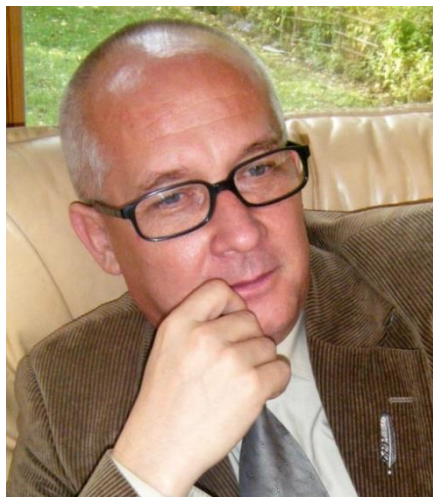
Pilica, to rodzinna miejscowość mojego Ojca. Gdy do roku 1959 mieszkaliśmy w Zawierciu, do nieodległej Pilicy jeździło się na wakacje, stąd wiele osób znałem, a wiele nazwisk tylko ze słyszenia. Pozostała coraz słabsza pamięć i sentymenty: folwark Berge-rówka, rynek z domem Jurkowskich w Pilicy, cmentarz, resztki majątku Dobra należącego do naszych kuzynów Poraj Gruszczyńskich, klasztor franciszkanów-reformatów. Do tego właśnie zakonu należał Henryk Błażkiewicz, a teraz mój przyjaciel-poeta Eligiusz Dymowski, który zdobył dla mnie wspomnianą monografię. Zdobył, bo nakład od kilkunastu lat był całkowicie wyczerpany, jedyną szansą, choć też z początku niepewną, okazały się klasztorne zakamarki. Czy Pani także wraca do wspomnień? To tak dziś potrzebne katharsis.

Łączę życzenia zdrowia i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Rafał...

Jakoś nekrologowy zrobił nam się ten listopadowy numer „Gazety Kulturalnej”. I nie stało się to za sprawą miesiąca pamięci i zadumy... Spotęgował to także ten trudny czas pandemii, w której znaleźliśmy się wiosną, a kiedy tkwimy w niej do teraz, nie wiedząc nawet kiedy się to wszystko skończy...

W ostatnich dniach zmarli: Stasiu Grabowski, Mirek Gontarski, Wojciech Pszoniak, Dariusz Gnatowski... i Rafał Orlewski – wieloletni współpracownik naszego pisma... To wielka strata dla naszej literatury...

Andrzej Dębkowski

17 października br. zmarł **Rafał Orlewski** – polonista, poeta, prozaik, eseista. Z Rafałem znałem się chyba ze trzydzieści lat, kiedy poznałem go podczas jednego z konkursów literackich „Rubinowej Hortensji” w Piotrkowie Trybunalskim. Jakoś od początku naszej znajomości nadawaliśmy na tych samych falach, gdyż zawsze było mi bliżej do tradycyjnej wizji literatury, a Rafał to przecież literat jakby z poprzedniej epoki... Ale nie jest to zarzut, gdyż ileż to już kolejnych pokoleń wychował, pokazując i ucząc, że kultura języka, to coś, co powinno w nas – poetach, pisarzach – być na co dzień. To on przywiązywał wielkie znaczenie do najdrobniejszych pisarskich niuansów, jak wielkie znaczenie w literaturze mają kropki, przecinki, myślniki, interlinie, akapity itp. A listy, które zawsze pisał własnoręcznie – to były istne dzieła sztuki kaligraficznej.

Odszedł człowiek niezwykły, którego będzie bardzo brakowało, a do dzisiaj pamiętam Jego słynne powiedzenie: *...najpierw czytaj, a dopiero później pisz...* Jakże to aktualne w czasach, kiedy jest akurat zupełnie odwrotnie...

Był patronem Prywatnej Szkoły Podstawowej w Piotrkowie Trybunalskim oraz Honorowym Obywatel miasta. Autorem ponad 40 książek i wielu publikacji prasowych,

laureatem i jurorem konkursów poetyckich, redaktorem i wydawcą książek indywidualnych i książek zbiorowych, opiekunem adeptów pisarstwa, współtwórcą grup literackich: „Grabia 59” (Łask), „Karawana” i „Wiadukt” (Łódź), „Pomosty” (Piotrków Trybunalski). Był także animatorem amatorskiej twórczości artystycznej, współautorem pieśni i piosenek, w tym harcerskich i zuchowych oraz hymnów kilku szkół. Jego wiersze tłumaczono na język białoruski, rosyjski i włoski. Miał 86 lat.

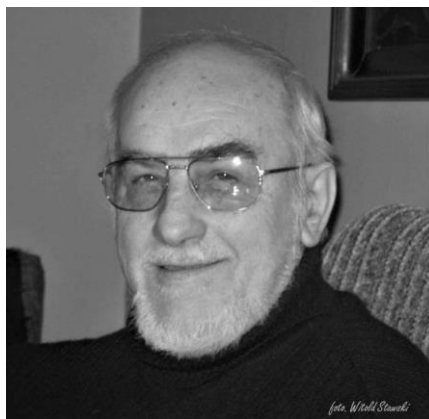
Urodził się w 1934 roku w Przybyłowie koło Łasku. Był absolwentem filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego oraz nauk społecznych w Warszawie, nauczycielem szkół podstawowych i licealnych. W 1971 roku zamieszkał w Piotrkowie Trybunalskim.

Podczas II wojny światowej przeżył kilka obozów niemieckich i przymusową tułaczkę aż po Alpy Francuskie. Od 1946 roku działał w harcerstwie.

Za swą działalność został odznaczony dwukrotnie, m.in.: Złotym Krzyżem za Zasługi dla ZHP oraz Zasłużony dla Hufca ZHP Piotrków Trybunalski. Był wieloletnim harcerzem, a następnie instruktorem Hufca Łask. Uczestnikiem Zjazdu Łódzkiego w 1956 roku. W latach siedemdziesiątych zaczął pełnić służbę jako drużynowy, a następnie komendant Gminnego Związku Drużyn w Sulejowie. Wieloletni członek Komendy i Rady Hufca Piotrków Trybunalski. Autor wielu wierszy i tekstów piosenek o tematyce harcerskiej w tym dwóch Hymnów Hufca. Całym sercem służący Ojczyźnie wychowawca wielu harcerskich pokoleń.

Z ważniejszych książek opublikował m.in.: „Krzesiwo” (Łódź 1969), „Igliwie” (1972), „Nad Grabie fraszka wabię” (1985), „Ściernisko” (1985), „Zduńskowolnie – swawolnie” (1986), „Z miłością brata” (esej, 1991), „Krąg tęczy” (powieść dla dzieci, 1991 i 2005), „Piękna Brzydula” (opowiadania, 1993), „Leptony” (utwory satyryczne, 1998), „Wzloty z podglebia” (esej, 1999), „Diminendo” (poezje w wersji polsko-włoskiej, 2007), „Sute Mosty” (powieść, 2007).

W 1986 roku otrzymał Złotą Wierzę Trybunalską, w czerwcu 2003 roku tytuł Honorowego Obywatela Miasta Piotrkowa Trybunalskiego, a w 2008 roku, przy okazji jubileuszu 50-lecia pracy twórczej – odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Wychował wielu czytelników i miłośników poezji. Młodym poetom pomagał w rozwoju literackim i debiutach książkowych. Był członkiem Związku Literatów Polskich, sprawował również warsztatową opiekę nad Klubem Literackim „Zakole” przy Wojewódzkim Domu Kultury w Piotrkowie.

O jego twórczości pisali wybitni krytycy, literaturoznawcy, pisarze i dziennikarze.

Głos Witolda Stawskiego:

Zmarł Rafał Orlewski... Człowiek, któremu zawdzięczam pisanie wierszy. Dawno temu pokazałem mu próby zapisywania swoich przemyśleń. Pokreślił, popisał na marginesie i gdy myślałem, że wyrzuci do kosza, powiedział: „pisz, to jest poezja, tylko trzeba nad tym jeszcze popracować...”. I tak zostało. Piszę, ale pamiętam „o przegadanych wersach”, o wielkiej roli spójnika i kropki, o tym, że wiersz „musi odpocząć”, zanim pokaże go światu.

W dzisiejszych czasach coraz więcej ludzi mówi, że nie ma już autorytetów. Rafał był i pozostanie dla mnie autorytetem w dziedzinie poezji. Ze względu na profesjonalizm, dbałość nie tylko o słowo, ale o każdy znak. Do tekstów swoich i cudzych podchodził z taką powagą, jakby od tego zależały losy literatury światowej. Byłem dla Niego nie tylko poetą, proszącym o redakcję tomików i recenzję, ale też autorem wstępów do Jego książek, projektantem okładek, „składaczem i łamaczem”. Wtedy uczyłem się najwięcej. To była trudna, ale także wartościowa współpraca. Wykładał się o każdy szczegół, tłumaczył dlaczego musi być tak, a nie inaczej. Ingerował nawet w projekty graficzne. Zamknięty od lat w czterech ścianach żył swoją pasją, złościł się na to co wokół, ubolewał nad upadkiem ideałów, sztuki i literatury. A jednak robił dla tej literatury wszystko. Codziennie. Podziwiałem determinację. Nasze rozmowy telefoniczne trwały godzinami i trudno było je skończyć.

Dzięki Niemu rozumiem czym jest „warsztat literacki” i potrafię odróżnić poezję dojrzałą od dojrzewającej. Rafał nie był moim nauczycielem, był mistrzem, od którego mogłem zaw sze nauczyć się czegoś nowego.

Chciałem go zaprosić do rozmowy na moim „przystanku KORONA W”, ale nie dotarł... Śmierć wyznaczyła mu własny przystanek...

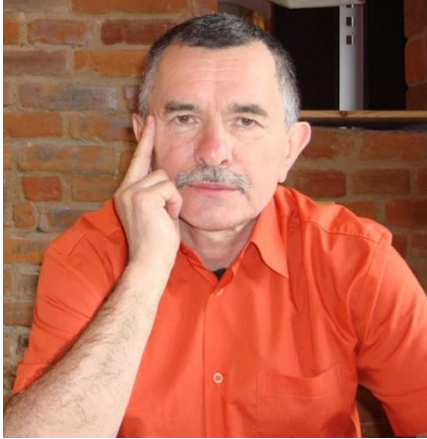
Głos Aleksandry Fidziańskiej:

...nie zgubię twego adresu...

W tysiącach słów zapisanych przez Rafała Orlewskiego pewną ręką i wielkim sercem, odnajdywałam pasję i radość tworzenia kpiącą z wieku i kapryśnego zdrowia, niezgodę na przeciwności losu i determinację w wydawaniu kolejnych książek. Listy, które przez dziewięć lat fruwały między nami, były jak posłańcy niosący dobrą nowinę, warsztatowe dysputy, uśmiech i serdeczność. Jeszcze wczoraj omawiałam z Witkiem Stawskim okładkę do nowej książki Rafała – LIRYCZNE LUSTRO. Jeszcze w niedzielę rozkładałam rękopis, by wiernie przygotować tekst do druku. Przygotuję...

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (56) (fragmenty)



Po wylewie „opracował” parę wierszy. Słowo „opracował” było adekwatne do pocho-robowej metody twórczej Tomasza. Wszystko rozumiał, ale z trudem formułował myśli. Błogosławieństwem dla niego było więc istnienie zeszytów z notatkami i z „pierwszymi rzutami” wierszy. Na ich podstawie skomponował po roku 1990 kilkanaście wierszy przetwarzając niedoskonałe wersje. Nowa technika podobna była do składania nowego wiersza ze starych klocków – słów. I w tym sensie można to nazwać procesem tworzenia nowych utworów.

Początkowo chciał się poświęcić muzyce, marzył jako chłopiec, że zostanie kompozytorem. Do dziś uważa się za szczęśliwego muzyka amatora. Na pianinie grał przez całą dorosłość, co najmniej godzinę dziennie. Podczas podróży, które również uwielbiał, dokonywał zawsze odkryć, wynajdując w sklepach muzycznych nieznanne utwory i lokalnych nieznanych kompozytorów. W ciągu lat doszedł do ogromnej wiedzy muzycznej, którą przerażał wielu fachowców. Ślady tych fascynacji można znaleźć w poemacie „Codex”, gdzie bohaterami są ludzie z przypisów, a nie z nagłówek, przeważnie nieznanymi kompozytorzy. Podczas choroby Tomasz podczołgiwał się do fortepianu, żeby zagrać lewą ręką. Z niczego nie jest tak dumny jak z faktu, że otrzymał od profesjonalnych kompozytorów z całego świata kompozycje na lewą rękę, napisane specjalnie dla niego... amatora.

Wspominam szczegółowo niegdysiejszą podróż do Yasteras i jego opowieść o chorobie, bo przecież minęło od tego czasu 18 lat, a jego sytuacja zdrowotna, poza tym, że się znacznie postarzał, nie uległa jakiegokolwiek zmianie. Właściwie można powiedzieć, że lata jego choroby to jakaś długa niewypo-

wiedziana historia, wielka luka w twórczości. Nie wiemy, co w tym czasie myślał, odczuwał.

W drugiej połowie lat 80. w niszowej oficynie Miniatura ukazał się niewielki i zgrzebnie wydany debiutancki tomik Tomasza w Polsce w tłumaczeniu Leona Neugera. Dalsze zbiory jego przetłumaczonych wierszy były publikowane w krakowskiej Oficynie Literackiej. W 1993 wyszedł w niej tom wzmiankowanych wcześniej małych próz zatytułowanych „Muzeum motyli” wraz moją opowieścią – wywiadem o spotkaniu z poetą. Książka rozchodziła się leniwie, sprzedawała się niewiele ponad tysiąc egzemplarzy i dopiero teraz, po Noblu, ma być wznowiona.

Po „Mojej przedmowie do ciszy” i po „Muzeum motyli” ukazała się w 1997 w tym samym wydawnictwie „Gondola żałobna” zawierająca kilkanaście nowych utworów, opracowanych po udarze, dwa lata później zaś – „Późnojesienny labirynt” złożony z dawnych wierszy. Dzięki staraniom polskich przyjaciół, a przede wszystkim autora tłumaczeń, Neugera, szwedzki poeta przyjechał z nim do Polski na promocję zbioru. Ciekawostka – na spotkaniu w budynku krakowskiej PWST był też zaprzyjaźniony z Tomaszem jeszcze w Ameryce i mieszkający wówczas w Krakowie Czesław Miłosz, który wygłosił parę wierszy bohatera wieczoru, przetłumaczonych przez siebie na angielski i polski. W spotkaniu uczestniczyła żona Monika. Byłem i ja na tym wieczorze i usłyszałem potem z ust Neugera, że szwedzki poeta bardzo się wzruszył ciepłym przyjęciem, jakiego tu doznał. Nawet to później miał odchorować. O ile mnie pamięć nie zawodzi, w następnym dniu po spotkaniu odbyła się uroczysta kolacja z udziałem Wisławy Szymborskiej, w której też uczestniczyłem.

Widzę go, jak stoi przed domem, w otwartej bramce złotojesiennego ogródka z krzakiem jarzębiny i astrami, oczekując cierpliwie naszego przyjazdu. Ma ciepły dziecięco ufny uśmiech, tak pasujący do ożłoczonego słońcem wrześnieńsiwego dnia. Zaprasza nas nim do środka: wysoki, szczupły, z kosturem w lewej ręce, bo prawą rękę i nogę miał bezwładną... Ten uśmiech nie schodził mu z ust, gdy jedliśmy obiad, a on poprosił Leona o papierosa i zaciągał się nim trochę jak urwis, który dorwał się do zakazanego sztachnięcia.

Przypominam sobie też, że żegnając się z nami, podarował Leonowi dwa wiersze, z których był dumny, bo ukończył je po wylewie, w kwietniu i lipcu 1992 roku.

Obydwa znalazły się w „Muzeum motyli”, ale jeden szczególnie mnie wzruszył, bo przetłumaczony za kilka dni przez Leona brzmiał przejmująco. Spojony z kilku różnych brulionowych zapisków z dawnych lat i przetworzony – dotykał aktualnej sytuacji egzystencjalnej poety. Skarga przyprawiona dziecięcym zadziwieniem, połączonym z gorzką zadumą mędrca nad losem.

Jakby się było dzieckiem

Jakby się było dzieckiem i jakby niesłyszane
poniżenie

Nasadzone na głowę jak worek
Przez oczka worka rysuje się słońce
I słysząc jak wiśniowy sad podśpiewuje.

Lecz to nie pomaga, to wielkie poniżenie
Przykrywa głowę i tors i kolana
I człowiek porusza się sporadycznie
Zaś wiosna go nie cieszy.

Tak, migotliwa czapka, nasuń ją na twarz
Zerkając przez oczka.
W zatoce kręgi na wodzie kotłują się
bezglównie.
Zielone liście przyciemniają ziemię.

(przeł. Leonard Neuger)

Z listu od krytyka Tomasza Sobieraja fragment dotyczący szwedzkiego noblisty:

„Czytałem trochę Tranströmera. Dociera do mnie ta poezja. Jest w niej duch, jest Bóg, jest metafizyka, jest sterylność, wyciszenie, precyzja, dyscyplina, smak chłodu i łososia, skały i lasy, czysta woda. On prezentuje postawę intelektualną wobec świata dotykającego i niewidzialnego, ale jest człowiekiem wiary – fantastyczne połączenie. Tranströmer wie, że jeśli poezja nie jest rozmową z Bogiem, nie jest pieśnią ułożoną dla Niego, to jest poezją niepełną, kaleką. On realizuje to, co nie udało się Miłoszowi – świetnemu teoretykowi, który był jednak poetą sporadycznym i wysilonym. Miłosz chciał być poetą, przeżył muskuły, a Tranströmer poetą się urodził. Miłosz musiał napisać osobny »Traktat teologiczny«, by się potwierdzić, Szwed tego nie musi, bo jego twórczość sama jest traktatem o wierze. Miłosz nie rozumie przyrody, nie zna jej, podchodzi do niej w sposób wzięty rodem z Blake'a, nieufny, ironiczny, z obrzydzeniem, Tranströmer jest piewą przyrody – a tym samym Boga. I tak dalej. Wybitny poeta”.

Wesoła Cmentarna

Niepostrzeżenie ulica Wesoła mojego życia zamienia się w ulicę Cmentarną, którą idę z rękami w kieszeniach, pogwizdując i robiąc dobrą minę do złej gry, jakbym się nie domyślał, dokąd w ostateczności prowadzi ta droga zasypana żółtymi serduszkami klonów, akacji i brzoź.

Wybory

Kolejne wybory. Wygrało PO Tuska. Sukces partii Palikota, a właściwie samego Palikota, który autokreuje się, biorąc miary z Gombrowicza.

W dzień po wyborach zobaczyłem na ulicy w okolicach Borku Fałęckiego – gdzie znalazłem się z rezolutnym i bystrym trzyletnim wnuczkiem Kubusiem – pewnego przegranego polityka.

cdn.

Co to znaczy „być”?

To kolejne publikacje autorstwa **Elizy Segiet** utrzymane w duchu filozoficzno-aksjologicznym, eksponujące podejście egzystencjalne Autorki do życia ludzi. W nich na naszych oczach kobieta będzie ulegać licznym metamorfozom, „wędrując” po świecie i w głąb siebie, wychodząc ze zniewolenia i budując własną siłę trwania. Ramami tej poezji oraz prozy stała się znana alternatywa Ericha Fromma – „Być albo mieć”, którą poetka testuje w różnorodnych sytuacjach kształtowanych przez uwarunkowania świata współczesnego, choć jej konstatacje mają charakter uniwersalny. Momentem kluczowym zbioru pt. „Bardziej być” jest fundamentalna opozycja między prawdą a fałszem, która w życiu codziennym mającym charakter raczej wariabilistyczny, nie wystarcza do opisu jego rozlicznych fenomenów.

Tomik zawiera utwory, które detalicznie opisują elementy biografii autorki, doświadczanej przez los. Stopniowo zyskuje jednak świadomość własnego ciała, poczucie wartości swego istnienia oraz związanych z nim możliwości działania i tworzenia. Obcując twarzą w twarz z własną samotnością odkrywa, iż tak hołubiona kiedyś miłość okazała się zwykłym kłamstwem, zaś liczne przyjaźnie miały charakter iluzoryczny. W wierszu otwierającym tomik pt. „Szacunek” dowiadujemy się: (...) // *Wiesz, że / w spragnionej miłości kobiecie / namiętnością / nie wolno rozpaść nadziei. // Granice przyzwoitości/nie wymagają odwagi / – lecz szacunku dla drugiego – podkreśla poetka.*

Zdaje sobie również sprawę, że miłość po zakończeniu przeradza się często w nienawiść i prowadzi do poczucia jej przemijania. Miłość bowiem często dla partnerów staje się wygodnym przyzwyczajeniem, ale i walką o sensowne przetrwanie. Natomiast przyjaźń i jej pozory są najczęściej skrywane w upływie czasu. Z upływem lat próby powrotu stają się najczęstszymi: „bolesną zmarszczką” na istnieniu i dochodzeniem do „ściany samotności”. Również upływ czasu powoduje relatywność własnej samooceny, a marzenia stają się coraz bledsze. Powrót do siebie w takiej sytuacji powoduje również zmianę własnej oceny świata i swego miejsca w nim. Samo życie z zasady mieści się pomiędzy „tak” i „nie”. Poetka zwalcza także funkcjonujące mity maskulinizmu co do innych ludzi i pisze: (...) *Nie ma już mitu, / że oni są lepsi, / że mogą więcej. // One też mogą / realizować marzenia. // Nie ma już mitu, / że jej miejsce to podziemie. // One i oni / to Ludzie / z wolną wolą, / prawem decyzji.*

Autorka podkreśla, że trzeba żyć wariabilistycznie, walczyć, zgodnie z losami rządzącymi światem, bo jak przypomina w innym wierszu: (...) *Każdy dzień / to nowe otwarcie / – nie pora, by zamknąć tęsknoty / w niezrealizowaniu.*

Pochwała skłonności – te nawet najbardziej szalone, np. taterników, którzy: *Z miłości do gór / wracają // albo zostają na zawsze.*

Sądzi konsekwentnie, iż do życia „nie trzeba mieć wiele”, bo kompletność istnienia nie wyraża się w posiadaniu. Jest pełna szacunku i podziwu dla przyrody i przypomina, że: (...) *Dla zwierząt człowiek to śmierć, / dla człowieka / – zwierzę to życie.* Podpowiada, że żadne zdobycze nie są warte utraconego czasu, zaś – *mieć mniej / znaczy / bardziej żyć.*

Należy również mieć szacunek dla „Matki Natury”, by nie pozostawić na niej *cywilizacyjnych pomników / własnej głupoty* i „pustkę niszczyliską”. Należy również omijać „betonowe raję”, bo w nich „mieć – to więcej niż być”. Powinno się zawsze czuć młodym, przed którym wszystko jeszcze jest możliwe, do czego potrzebny jest jednak rozsądek. Kluczowa jest przy tym tolerancja, bo (...) *Ludzie są różni, / inność nie powinna / nawoływać / do polowania na Człowieka*, a ta postawa jest źródłem „pełni życia”. Nie należy także dążyć na cokoły i pomniki, bo one wcześniej czy później „mają rysy” i kiedyś runą. Do świata cyfrowego należy podchodzić z dystansem i grzecznością, bo to nowy świat człowieka i nie należy w nim budzić „mowy nienawiści” albo innego traktować jak robota. Jednak największym problemem dla poezji jest to, że ciągle poszukujemy „normalności w nienormalności”. Żyć przecież należy po to, by pilnować sensu naszego istnienia w świecie, a w wierszu pt. „Karma” dowiadujemy się: (...) *Nie ci, / którzy wiedzą, / gdzie jest dobro, a gdzie zło, // lecz ci, / – którzy karmią dobrem, / Dotrą najdalej – wieszczą poetka.*

W ostatnim roku Autorka wydała jeszcze dwie książki o charakterze bardziej prozatorskim: „Bezgrośni” (2019) oraz „Zmyślenia” (2020). Mają one charakter quasi-fantastyczny, gdzie rzeczywistość miesza się z fantazjami autorki, w których próbuje eksponować wartości uniwersalne, determinujące na co dzień nasze człowieczeństwo. W „Bezgrośnych” poetka przypomina o obowiązku pamięci o przodkach, nawet wtedy, gdy to dziedzictwo jest trudne, naznaczone dramatyzmem, raniące duszę i emocje. Natomiast „Zmyślenia” to seria opowiadań ukazujących naszą dwoistość istnienia, pojawiająca się pomiędzy doświadczeniami optymizmu i dramatyizmu życia, które doświadcza każdy bez wyjątku człowiek. Pomimo, że jest to proza, pisarka zaprasza do poetyckiego i bajecznego świata, w którym bohaterowie bajek spotykają się ze zwykłymi ludźmi. Obydwie te książki zawierają ogromne pokłady emocji angażujących ludzi do aktywnego przeżywania kolejnych dni.

prof. Ignacy S. Fiut

Eliza Segiet, „Bardziej być”. Postowie Kinga Młynarska, Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. Konin 2020, s. 64.

Eliza Segiet, „Bezgrośni”. Redakcja: Wioletta Tomaszewska, Wydawnictwo Psychoteka Sp. z o.o. Konin 2019 s. 84.

Eliza Segiet, „Zmyślenia”. Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. Konin 2020, s. 112.

Bezdomne strofy

Tom „Apokryfy uliczne” to 15. książka poetycka w dorobku pisarskim **Marii Magdaleny Poczaj**. Już wiersze drukowane wcześniej w „Gazecie Kulturalnej” zapowiadały nowy etap, a wręcz przełom, w twórczości poznańskiej poetki. Używam tego znaczącego przymiotnika nie ze względów informacyjnych. M.M. Poczaj obdarza Poznań szczególnym uczuciem, jest to jedyne miejsce zamieszkania w jej życiu; ulicom swojego miasta poświęcała cykle wierszy (także w recenzowanym tomie) oraz kontynuuje tradycję bambrowów, z których pochodzi, a więc dochowuje absolutnej wierności nowej / wybranej ojczyźnie – Polsce.

Zmieniła się poetycka wierszy, słowa stały się wyraziste (by nie powiedzieć „mięsiście”), już nie takie delikatne, subtelne są przesłania. Poznała słownictwo, którym posługują się ludzie spoza tzw. marginesu społecznego. Autorka znaczącej książki „A włosy im cesał biblijny wiatr” (prezentowanej w radiu „Emaus” w 54. audycjach z komentarzem wybitnego bibliisty księdza profesora Jana Kantego Pytla). Kilka lat pracowała nad ostatnio napisanymi wierszami, w których słowo wychodzi jak gdyby z ramki akwarelowego obrazka i próbuje odnaleźć pogodzenie losu z trudnym / bezwzględnym życiem osobnych ludzi w świecie gubionych wartości (sprawdzonych przez wieki).

Utwory pomieszczone w „Apokryfach ulicznych” są oczywistym potwierdzeniem niekwestionowanej prawdy, że to sztuka, poezja, poprzez swój humanizm, i tym się różni od socjologii, psychologii czy biologii, skazanych na statystyczne ujęcie ludzkich problemów. Właśnie w tym tomie bezdomni posiadają jednoznaczność tożsamości, swoją podmiotowość. Bardzo często próbują szukać innego a może lepszego życia w alkoholu, zapomnieniu, ucieczce, roztargnieniu, które najczęściej kończy się: *ręką sięga pod ławkę / szklany dotyk odziera go ze złudzeń / wczoraj wyszczył ostatnią kroplę lata* (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: *Upstrzona przez gołębie*). Monotonne, nudne, bez pamięci jest życie bezdomnego: *Rankiem odruchowo spogląda w niebo / i pyta czy to już / nie otrzymując odpowiedzi* (wiersz „Codziennik”) oraz ukazane w oryginalnych obrazach: *Małe porzucone światy / z jeziorkami najwierniejszych spojrzeń* („Bezpańskie”); *spokojnie można się położyć / potrafią dostrzec indywidualnego człowieka na betonowych jeszcze płytach / są jak te schodzone godziny* (wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów: *O zmierzchu / nędza już nie kłuje w oczy*).

W tym rudymenarnym bytowaniu zdarzają się, a jakże, rzeczy których nie doświadczają ci „normalni”: *pod szklanymi przesłami / wyrastającymi z dna rzeki / ...nigdzie tak pięknie nie osypują się gwiazdy / z sennika nocy.*

Sen staje się ucieczką do innego / lepszego świata: *Kiedy utracisz wszystko / prześniony sen / tulisz do serca, które na szczęście /*

(Dokończenie na stronie 18)

Bezdomne strofy

(Dokończenie ze strony 17)

nieprzemakalne (wiersz „Człowiek w ulewie”).

Ten odwieczny problem człowieka: nie wiadomo kiedy najlepiej odejść i drzwi zamknąć potęguje się w spotkaniu z bezdomnym i to nie tylko z powodu braku drzwi: *wyciągam monetę / nasze palce stykają się / jego są ciepłe / moje nie / ...nie mam pojęcia / jak stąd odejść* (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: *Na szachownicy chodnika*).

Najczęstsze miejsce przebywania bezdomnego prezentuje nieszablonowa przeczutnia: *pochrapują na parkowych ławkach / zamaskowani gazetami / świat drukowany / ma dla nich więcej ciepła* (wiersz „Ludzie koty”).

Są mocno obecni w „swoim” wybranym miejscu: *ciągnął za sobą park* (wiersz bez tytułu, zaczynający się od słów: *Spotkałem go w alei ciężarnych lip*); osobni, *nieprzystosowani do ludzkiego stada* (wiersz „Samotny biały wilk”); żyjący z całym rokiem trwania: *Ubrana w cztery pory roku* (wiersz „Wariatka”); podobnie rzecz się ma z porami dnia: *Zziębnięty poranek / zwleka się z barłogu nocy; z garnku świtu / wyskrobuje się resztki nocy / i musi to wystarczyć / na całą sytość / żebraczego dnia*. Znajdujemy oryginalną antyironię: *ja domna / on bezdomny* (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: *Żyjemy w tej samej dzielnicy; na ludzi nie patrzy / dosyć ma obmacywania wzrokiem* (wiersz „Podobieństwo”); *potrącałam go swoim cieniem / ... spojrzął na mnie tak / że pojaśniałam* (wiersz zaczynający się od słów: *Lnianowłosa koczownik*).

Autorka wyraziście / sugestywnie portretuje swoich bohaterów: *zwiądli pomarszczeni ludzie / wypadli z życiowych kolein* (wiersz „Śmieci”); *Tyle w niej animuszu / jakby małą fujarką zamierzała wyprowadzić z miasta / wszystkie szurcze stada smutku* (wiersz „Staruszka na Kaponierze”); *stał z plastikowym kubkiem w ręku / i nadmiarem czasu / ...za kilka drobników / podarował mi bezżębny uśmiech* (wiersz bez tytułu zaczynający się od słów: *W dusznych podziemiach / pod ścianą obojętności*); *z całej siły / trzyma się dna* (wiersz „Łądowy rozbitek”); *wyjął z szafy losu / nie swoje życie / i zarzucił sobie na wątłą barki* (wiersz „Moneta”).

Z treścią wierszy konweniują pomieszczone w tomie charakterystyczne fotografie wykonane przez autorkę i jej córkę Maję Rausch.

Paweł Kuszczynski

Maria Magdalena Poczaj, „Apokryfy uliczne”. Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2019, s. 76.



Słowo pełne milczenia

Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej

W serii „Portrety Literackie” w Oficynie Wydawniczej „STON 2” ukazała się książka **Stefana Jurkowskiego**, „Słowo pełne milczenia. Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej”. Jest to kolejna publikacja w tej serii, w której notabene w roku 2016 ukazał się również świetnie opracowany „Poeta i przestępca. Portret literacki Stefana Jurkowskiego”, autorstwa Anny Marii Musz. Sam wydawca, świetny poeta i zarazem redaktor serii Stanisław Nyczaj, doczekał się również swojego wielowymiarowego portretu, pieczołowicie opracowanego przez kielecką poetkę i esyistkę Krystynę Cel.

Już choćby te trzy przykłady świadczą o tym, iż na portret literacki trzeba sobie naprawdę zasłużyć. A do tego potrzebny jest dobry i solidny krytyk, który potrafi nie tylko rzeczowo, ale też zajmująco „namalować” piórem literacką sylwetkę omawianego twórcy. I do takich krytyków należy zaliczyć warszawskiego poetę (autora blisko dwudziestu tomów poezji), świetnego publicystę i dziennikarza Stefana Jurkowskiego.

Opracowując portret literacki najlepiej trzymać się układu chronologicznego. Wtedy nic nie umknie uwagi, można skupić się na konkretnych osiągnięciach, dopracowując każdy szczegół literackiej biografii.

I taką właśnie chronologię zastosował w książce o Elżbiecie Cichli-Czarniawskiej Stefan Jurkowski, przybliżając na początku biografii poetki, lata dzieciństwa oraz jej drogę twórczą, poczynając od juveniliów i wierszy publikowanych w prasie poprzez wszystkie tomy poezji, aż do wydanego w 2019 roku zbioru wierszy „Zanurzeni w mroku”.

Stefan Jurkowski ogranicza się w książce tylko do twórczości poetyckiej. Tom po tomie omawia ich zawartość, gęsto cytując znakomite wiersze Cichli-Czarniawskiej, która sytuuje się w gronie czołowych poetek polskich, takich jak m.in. Wisława Szymborska, Ewa Lipska, Krystyna Miłobędzka czy Urszula Kozioł.

We wstępie do literackiego portretu Jurkowski pisze: *Zagłębiając się w lekturę poezji Cichli-Czarniawskiej możemy prześledzić, jak rozwijała się i krystalizowała twórczość autorki; jak z tomu na tom poezja ta stawała się coraz doskonalsza. Każdy zbiór to odmienna propozycja artystyczna. Widać tutaj coraz bardziej precyzującą się formę, doskonalącą się coraz celniejszą metaforykę, wciąż głębszą refleksję filozoficzną. Stałym leitmotywem twórczości Elżbiety Cichli-Czarniawskiej jest dojmujące pytanie o rzeczywistość, o cel istnienia świata i zjawisk w nim zachodzących. Czywiście pytania te pozostawia poetka bez odpowiedzi, każda bowiem odpowiedź byłaby zaledwie szczątkowa, a my nie mamy odpowiedzi*

nich instrumentów poznawczych, by jej udzielić.

Analizując twórczość poetycką Elżbiety Cichli-Czarniawskiej Jurkowski zauważa, iż poetka nie szafuje słowem, ale preferuje jego oszczędność. Unika ozdobników i odautor-skich komentarzy. Nie dopowiada. Sugeruje. Dopuszcza czytelnika do indywidualnej interpretacji, wtajemniczając w filozoficzne spojrzenie na rzeczywistość, na jej tajemniczość, ale też na mnogie odniesienia kulturowe.

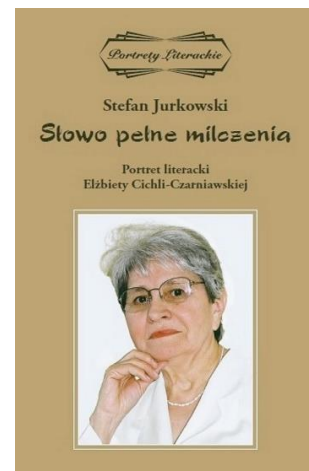
Książka „Słowo pełne milczenia” zawiera sporo zdjęć pochodzących z domowego archiwum poetki, w tym fotografie listów z autografami, m.in. Kazimierzy Iłkiewiczówny, Wojciecha Bąka, a także korespondencję od redakcji „Tygodnika Kulturalnego” z podpisem Tadeusza Nowaka.

Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej kończy bogate Kalendarium życia i twórczości obejmujące lata 1935-2019 oraz wykaz publikacji książek i ich recenzji. Dołączono również prace edytorskie i redakcyjne poetki oraz opracowania ogólne. Bibliografia, zaiste, imponująca!

Elżbieta Cichla-Czarniawska urodzona w 1935 roku w Łodzi jest autorką dwudziestu pięciu tomów poezji, które zostały omówione w niniejszej książce. Prócz tego ma na koncie dziesięć książek prozatorskich (powieści, opowiadań, wspomnień) oraz cztery pozycje naukowe i krytycznoliterackie: dwie książki o twórczości Jalu Kurka, a także o dorobku literackim Władysława Sebyły oraz Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego. Ponadto dokonała wyboru poezji Kazimierza Wierzyńskiego i Juliana Tuwima. Obie te pozycje opatrzyła wstępami.

Warto poznać bliżej twórczość poetycką lubelskiej autorki, której „słowa są pełne milczenia”, co uwieńczyła w tytule swego debiutanckiego tomu wierszy i którymi też posłużył się znany z wnikliwego i kompetentnego pióra poeta i krytyk Stefan Jurkowski, kreśląc wyczerpujący i wartościowy portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej.

Irena Kaczmarczyk



Stefan Jurkowski, *Słowo pełne milczenia*. Portret literacki Elżbiety Cichli-Czarniawskiej. Seria: „Portrety Literackie” pod redakcją Stanisława Nyczaja. Oficyna Wydawnicza „STON-2”, Kielce 2020.

Cisza Jana Stępnia

„Cisza” składa się z dwóch części, poetyckiej i prozatorskiej. Jan Stępień po raz kolejny otwiera przed nami swój magiczny świat słów, w którym czujemy się jak w rodzinnym domu, w wygodnym fotelu, z ulubioną szarlotką babci pod ręką.

W wierszach dominują dwa lejtymotywy – słowa i cisza. Poeta nieustannie zestawia ze sobą te dwie kwestie, dostrzega ich ogromną siłę. Szczególnie słowom przypisuje wielką moc – one potrafią ranić, ale też sprawiają, że mroźną zimą / wyrasta egzotyczna róża. Nie ufa temu, co mówione, szczeroci szuka raczej w czułym spojrzeniu.

Podmiot hołubi ciszę – w niej bowiem ukryta jest / odwieczna prawda. Doskonale zdaje sobie sprawę, że bardzo łatwo ją spłoszyć, boi się ludzkich słów i czynów. Prawdopodobnie to w ciszy podmiot upatruje możliwości do osiągnięcia wewnętrznej harmonii oraz do przygotowania się na to, co nieuniknione.

Najważniejszą wartością w świecie poetyckim „Ciszy” jest miłość – bez niej wszystko / staje się popiołem. Oczywiście chodzi o uczucie międzyludzkie, ale nie tylko. Bo miłość u Stępnia ma wymiar o wiele głębszy – to umiłowanie człowieka w ogóle i świata w ogóle. To szczególna więź z Naturą, zwróćmy uwagę jaką czułością podmiot obdarza najmniejsze cząstki świata – ostatni liść / przerażony samotnością. Co więcej, to właśnie fauna i flora oraz zjawiska przyrody są mu bardzo bliskie – ogień mój wierny przyjaciel, mój brat polny wiatr.

Podmiot to rzecz jasna poeta, pisze wiersze o przemijaniu, spogląda na świat, pochyla się nad jego cudem, jego pięknem. Rozczuła go ptak smutny i samotny, zapłakana bieda. Mężczyzna patrzy też na ludzi – od jednostki do zbiorowości. I choć szanuje wszystkich, to jednak nie przyryka oczu na wady współczesnych. Z ubolewaniem przyznaje, że ucieka człowiek od człowieka, że od niego [dzisiejszego człowieka] wieje chłodem.

Charakterystyczna dla „Ciszy” jest personifikacja. Stępień uosabia zarówno zwierzęta, rośliny, jak i zjawiska atmosferyczne, byty abstrakcyjne, uczucia itp. To tylko podkreśla z jakim pietyzmem poeta traktuje wszystko (i wszystkich), co go otacza. Taki chwyt ma również sprawić, że poruszane kwestie staną się nam bliższe, bo będziemy w stanie się utożsamiać z pewnymi stanami emocjonalnymi tych nieoczywistych bohaterów wierszy Stępnia.

Ludzie też występują w tych utworach. Podglądamy m.in. sędziwego autora, na którego podmiot patrzy z typową dla siebie troską. Jednak te liryczne portrety służą oczywiście do opisanego czegoś więcej, m.in. starości, samotności, bezsilności. Refleksje o czasie, jego nieubłaganym upływie, o zbliżaniu się człowieka do kresu życia to jeden z najważniejszych tematów, jakie zajmują podmiot.

„Cisza” to poezja pełna czułości, Jan Stępień zaprasza każdego czytelnika do swojego lirycznego świata – te wiersze sprawią przyjemność zarówno osobie, która po poezję sięgnie po raz pierwszy, jak i wytrawnemu smakoszowi liryki. Nie ma tu finezyjnych metafor, rozbudowanych opisów czy wymyślnych epitetów. Jest szczeroci, jest chwila zadumy. To tom pełen ciepła i nadziei, zatrzymujący nas w biegu dzisiejszego świata, przypominający, że to, co najbardziej wartościowe jest na wyciągnięcie ręki, nie trzeba nigdzie gnać (pośpiech gubi szczegóły), wystarczy się otworzyć – na świat, naturę, człowieka i siebie samego.

Druga część zbioru to cztery krótkie eseje poety dotyczące wyobraźni (nie tylko artystycznej), drogi twórczej i osamotnienia, „kultury nienawiści” oraz negatywnego wizerunku zwierząt (m.in. utrwalanego w literaturze). W krótkich tekstach Jan Stępień wychodzi nieco poza narzucony sobie temat, tym samym komentuje (w oparciu o kontekst kulturowy, historyczny czy społeczno-polityczny) naszą rzeczywistość, współczesne tendencje i modele życia. Niezwykle mądre i (u)ważne teksty o kwestiach, jakie powinny znaleźć się w szerokim dyskursie społecznym.

Całości uświetniają rysunki autora, charakterystyczne Ludziki, które objaśniają nam świat.

Kinga Młynarska

Jan Stępień, *Cisza*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Rysunki, projekt okładki: Jan Stępień. Wydawnictwo „Kto jest kim”, Warszawa 2020, s. 74.



Misterium życia i śmierci

*Przeszłość to jeden wielki mrok
wypełniony echami.*

Atwood

Według Goethego dla poety świętem jest każdy bez wyjątku dzień. „Zaprawdę powiadam ci, poetą się jest. Jest się nim żyjąc. (...) Bywa się nim wtedy, kiedy braknie siły, by dźwignąć ciężar życia. Wtedy ucieka się do ogródka (...) i sadi się smętne kwiatki na schludnej grządce”. (Z *Sanatorium, Pieśń czwarta Wojaczka*).

Krystyna Konecka, Pierwsza Dama Sonetu, wraz ze swoim mężem Kostkiem też posiadają swój „kwietny ogródek”, gdzie sadzą kwiatki i warzywa nadające się na zimowe przetwory. Zapewne i ona uciekając do

ogródka zastanawia się nad adekwatną definicją pojęcia poezji? „Nie ma lepszej definicji Poezji niż ta właśnie: poezja jest rzeczą, którą robią poeci. I nie powinniście o tę rzecz zapytywać samych poetów. Nie odpowiedzą wam nigdy”. Cóż pozostaje? Najprościej można powiedzieć, że pozostaje poezja konsekwentna do praw własnego rozwoju – przystawalna do rzeczywistości – kierowana właściwością indywidualnego smaku – rozeznaniem i wrażliwością autora. W czasach mojej młodości uganiał się po redakcjach i wydawnictwach – wciskając swoje wiersze i wierząc, że poezja zaczyna się dopiero od nas – i że poeta jest się przez całe życie. W związku z tym wyznaniem, nie trudno odpowiedzieć na pytanie – jak kształtował się wizerunek „artystyczny” Krystyny Koneckiej. Debiutowała jako poetka w 1972 roku w „Poglądach” – i od tamtego momentu wznosi swój misterny gmach poetycki. „To Eliot, na Boga odkrył, iż cała budowa musi być w ruchu”. I jest – twórczość poetki z Białogostoku (do roku 2020) trzeba uznać za ogromne osiągnięcie artystyczne. Eliotowski ruch stał się przewyciężeniem opornej materii świata. Dowodów jest wiele – istnieją w akcie twórczym. „Zwierciadło Marii Stuart” jest tego znakomitym przykładem – jest tomem polsko-angielskim w przekładzie Ewy Sherman – i jak wspominał Jurkowski „Maria jest tutaj personifikacją, jej życie egzemplifikuje z jednej strony konkretne wydarzenia, a z drugiej zaś wiele wydarzeń historycznych”.

A więc Maria Stuart: „Piękna i płocha Maria Stuart, którą nasze cnotliwe mniszki uważały za świętą, jaśniała tam jak gwiazda”. (to George Sand). „Zwierciadło Marii Stuart” – „jest tym celniejsze (z posłowia A.M.M.), że to kobieta pisze o kobiecie, autorka sonetów – o... autorce sonetów”. A więc o kobietach można w nieskończoność... „Słowo kobieta” oczywiście rymuje się ze słowem „poeta”. „Wiersz jest kobietą – podmiot utożsamiający się z własnym przedmiotem jest kobiecie”. Chociaż uważa się, że po doświadczeniach Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej poetyckie eksploatawanie kobiecością wydaje się coraz trudniejsze i coraz bardziej ryzykowne. Myślę, że w przypadku Koneckiej – bardzo pasuje obiegowe określenie o istnych „cudach”, jakie może wyczarować delikatna, kobieca dłoń. Bohaterkami jej sonetów były: Izabela z Poniatowskich Branicka, Irena i Wojciech Wejsowie i obecna tu Maria Stuart. Postacie z odległych czasów trudno jest przenieść do sztuki, której chce się stawić czoło współczesnemu światu. Czytelnika trzeba (co czyni autorka) „porwać”, zaskoczyć, zainteresować postaciami trochę zapomnianymi.

Posłowie Anny Marii Musz – to rzut oka na człowieka, na epokę, na dzieje ludzkości – maksymalna elastyczność, nadana kategoriom czasu i przestrzeni. Tytuł jest fragmentem sonetu: „Otóż mrok jej biografii w gwiazdach zapisano”. Dużo tu rzetelnych wiadomości historycznych – wiernie odtworzone wydarzenia z życia XVI-wiecznej królowej Szkotów (więziona przez 18 lat i stracona; bohaterka wielu utworów literackich).

(Dokończenie na stronie 20)

Misterium życia i śmierci

(dokończenie ze strony 19)

Oczywiście idealna byłaby taka sytuacja, żeby każdy pisarz posiadał swojego oddanego krytyka. Czy to jest możliwe? To wyjątkowy przypadek – ze szczególnym wyczuwaniem na barwność, klarowność i bogactwo języka. „Krytyk musi mieć cierpliwość, wytrwałość (Różewicz) i upór, musi też mieć dobrą wolę. Przed takim ukłon (...) Bo inni są tylko dochodzący, dopadający z rzadka; czasem, żeby ugryźć, opluć”. Postawia się formą pomocy (tak było w moim przypadku), bo jak się czegoś nie wie, to można ważnych rzeczy nie zauważyć. Chciałbym przez moment zatrzymać się nad problemem tłumaczenia poezji (temat wrażliwy, ale ciągle bardzo interesujący). Nasza noblistka Olga Tokarczuk napisała: „Tłumaczenie na angielski było więc odwracaniem lunety, używaniem jej tak, żeby nie przybliżała, lecz oddalała”. Polemicznie podszedł do tematu również Wierzyński. „Przenieść sekcję poetycką z jednej mowy do drugiej, to tak jakby przenieść życie z jednej planety na drugą. Zdarza się to w językach sobie pokrewnych (...) ale jak począć wobec przepastnej różnicy między polskim a angielskim?”, (a reszta – to już sam czytelnik musi osądzić).

Krystyna Konecka – wierna obrazom, które odkrywa i utrwała (jak w wirtualnej rzeczywistości) jej bohaterem może być wędrowiec, który przemierza ziemię jałową i tylko sobie znanymi drogami, czy też królowa Szkotów. W tej poezji jest dążenie do odnalezienia człowieka – pusta przestrzeń nagle wypełnia się życiem. Stąd to „widzenie inaczej”, to przede wszystkim próba przewartościowania tych. obiegowych mitów, próba wyrugowania dziś już archaicznych uprzedzeń, stereotypów wartościowania. Pisanie to ujawnianie szczegółów.

„Pięknie haftująca i pisząca sonety, a jednocześnie świetnie jeżdżąca konno i polująca (z postawia), choć te aktywności zaliczane do rozrywek typowo męskich. Rozmówiona w barwnych strojach, balach i flirtach, w atmosferze, którą przesiąkła na dworze francuskim”:

*Już w Luwrze powitalne ściegły się dywany.
A dla niej dwór francuski wyperfumowany...*

(II)

„Poetka odnotowuje w utworach zapadające w pamięć detale – narodziny w zamku Linlithgow, uroczystość ślubną w katedrze Notre Dame”:

*Ledwie w zamku Linlithgow opuściła łono
matki – ach, cóż za nietakt nie synem przyjąć
z krzykiem*

(...)
*Lecz tymczasem w katedrze Notre Dame ślub
z delfinem
Franciszkiem. Królowanie w atlasach i perłach*
(II, III)

Każdy poeta posiada własne kryterium, kieruje się osobistym gustem tzn., że rządzi nim jakaś namiętność, która jest kluczem do tajemnicy i oryginalności jej talentu. W tym przypadku, żeby sformułować sąd o epoce, wydarzeniach i ludziach. Tylko czy nasze najtajniejsze reakcje psychiczne nadają kształt, ujmą w słowa to, co ukryte w milczeniu? „Są wiersze w twórczości Koneckiej, które niosą powiew tajemniczości. Płyną w nich owe Rimbaudowskie Statki Piżane, materia mieni się w nich jakby drugą naturą”. Na szczęście świat sztuki jest jednak różny od świata polityki (w tym niezbyt łaskawym dla szerokiego rezonansu społecznego – czasie). A więc trzymajmy się tego zapisu Koneckiej – oszczędnego, powściągliwego, bez ekshibicjonizmu i bez moralistyki. Posługiwanie się słowem – to praca wysublimowana – to proces twórczy.

Na historię – na sens dziejów Konecka spogląda z innej perspektywy – inaczej uczyły nas podręczniki historii. Odwołajmy się na chwilę do Hegla (choć wypowiedź ta nie powinna odnosić się wyłącznie do postaci, lecz przede wszystkim do podmiotów zbiorowych działających w historii). „Wielkie postacie historyczne nie mają zazwyczaj tej praktycznej trzeźwości, aby pamiętać o takich czy innych drobiazgach, aby liczyć się z wieloma rzeczami, gdyż oddane są niepodzielnie i bez zastrzeżeń jednemu celowi. Dlatego zdarza się nieraz, że odnoszą się lekkomyślnie do innych spraw wielkich, a nawet świętych, i postępowanie to można oczywiście z moralnego punktu widzenia ganić. Ale wielki człowiek musi zdeptać na swej drodze niejedną niewinny kwiat i niejedną rzecz zburzyć”.

Świat to osobliwy – można sądzić, że znajduje się w; jakiejś próżni dziejowej, gdzie czas historyczny nie istnieje, a echa cywilizacyjnych przemian nie sięgają. Można by pomyśleć, że poetka (tylko na jakiś czas) znalazła się w cieniu smutnych konstatacji „pokolenia” zapatrzonego w przeszłość aniżeli w przyszłość. O tej pierwszej cokolwiek wiemy, a o tej drugiej możemy się tylko domyślać. „Zwierciadło Marii Stuart” – to książka zastanawiająca – „o zmagania się z wszechobecnością i dotyknością śmierci”, w której kolor słowa, magia obrazu, piorun metafory zaborczo rzucają na kolana. Dlatego o sonetach Koneckiej nie potrafię napisać „obiektywnej” recenzji. Przypomnę w tym momencie głośny, znakomity wiersz Szymborskiej „Wielka liczba”, w którym również to, co poszczególne przeciwstawia się wielkiej liczbie, z którą nie daje sobie rady wyobraźnia. Autorka zamierza w losach poprzedników szukać znaków własnego losu:

*Czy los to wypadkowa pozaziemskich żartów?
(...)*

*Gdy Nostradamus, dworski astrolog wytopił
skrajności darów niebios w Marii horoskopie?*
(IV)

„Na Marii Stuart edynburska opowieść i podróż podążającej jej śladami poetki się nie kończy, jest przecież jedenaście sonetów ujętych w cykl „W Szkocką kratę” (sięgam po akcenty polskie, o których wspomniała autorka

postawia), „ślady pobytu Fryderyka Chopina (...) pamiętki po Karolu Edwardzie Stuartcie, czyli prawnuku Jana III Sobieskiego (...) mamy nawet pomnik niedźwiedzia „Wojtka”:

*Wiatr nokturn „Niebezpieczny” podaje
wiatrowi
z dedykacją dla czulej Jane o oczach sarnich
zwanej – któż dziś pamięta – „wdową po
Chopinie
(Jane Stirling i Chopin)*

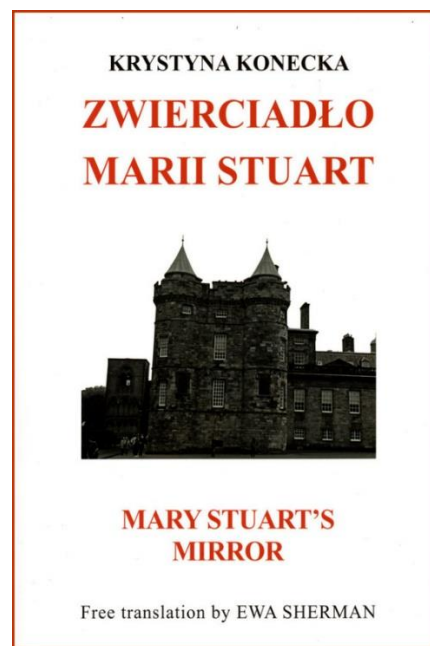
*Piękny prawnuk polskiego króla w misji
męskiej
odzyskał koronę szkodzką dla Stuartów.
(Donnie Prince Charlie i Flora)*

*Portret Księcia Karolka w Holyrood mógł
przebiec
nie zaistnieć. Lub inną mógł ukazać fizys.
(...)
Gdyby ten nie sprostał
roli. I Klementyna Maria, wnuczka Jana
III Sobieskiego, króla Polski – gnana
determinacją gdyby nie spaliła mostów...
(Bonnie Prince Charlie. Portret)*

Poezja Krystyny Koneckiej posiada cechy niemal publicystyki, ale jest zarazem czystej wody liryką skupioną wokół tego, co zapisane w kulturze. Zamyślenia płyną, niezwykle delikatną falą, a jednocześnie wolną od jakiegokolwiek sentymentalizmu. To wszystko przypomina sen, w którym aż iskrzy się od zdumiewających fantomów, iluzji hiperrealnej materii świata.

Do poetki z mojego osobistego kanonu literackiego – nasuwa się pytanie – kogo nam zaprezentuje w galerii kobiecych portretów?: Królową Wiktoryę, czy księżną Ludwikową bawarską...

Andrzej Gnarowski



Krystyna Konecka, „Zwierciadło Marii Stuart”. Wydawnictwo „BUK”, Białystok 2020.

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (169)



Fot. Andrzej Dębowski

W okresie niemieckiej okupacji Aleksander Rogalski wstąpił do konspiracyjnej organizacji „Ojczyzna” i prowadził tajną działalność oświatową.

Był nie tylko krytykiem literackim przybliżającym naszemu społeczeństwu cenne dzieła, ale również filozofem kultury starającym się wnikać w mentalność opisywanych przez siebie twórców rozmaitych narodowości.

Aleksander Rogalski posługiwał się nieganą polszczyzną. Nie przewidział aż tak wielkiego upadku naszego języka jaki nastąpił w ostatnich latach. Zaniepokojony tym procesem wprowadził już przed laty wyrazisty termin „korozja słowa”. Wiązał ten problem upadającej polszczyzny z niedostatkiem patriotyzmu.

Zdzisław Łączkowski

Zdzisław T. Łączkowski jest poetą, autorem sztuk teatralnych oraz dzienników, publicystą, krytykiem literackim, eseistą, absolwentem KUL-u. Pozostaje wierny własnym odczuciom i przemyśleniom, mimo zmieniających się okoliczności politycznych w których przyszło mu żyć. Przeżywając mocno relacje z ludźmi i wydarzenia, nigdy nie poddał się uniesieniom, których potem chciałby się wypierać. Wartości kulturowe okresu międzywojennego są mu niewątpliwie bardzo bliskie.

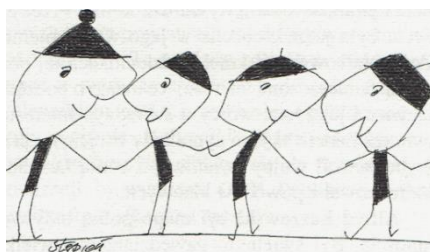
Dostrzegam pewne analogie między sposobem życia Zdzisława Łączkowskiego i charakterystyczną postacią lat międzywojennych, a mianowicie filozofem Franciszkiem Fiszerem. Jak wiadomo, Fiszer najchętniej przebywał w kawiarniach literackich Warszawy. W gronie pisarzy i artystów inspirował otoczenie swoimi poglądami i toczonymi dyskusjami. Wywodów Fiszera słuchał na przykład Reymont, Leśmian, Dunikowski. Właśnie natchnieniem dla Zdzisława Łączkowskiego jest kontakt z drugim człowiekiem. Ceni on wartość przyjaźni i podobnie jak Fiszer głosi, że twórczość jest kategorią podstawową. Istnieć dla Zdzisława Łączkowskiego, to znaczy być

twórczym i konsekwentnie wyrażać własne poglądy w czynach. Istnieć, to znaczy zarazem nawiązywać więzi przyjaźni i umieć być wiernym w tej relacji.

Zdzisław Łączkowski do niedawna, dopóki starczało mu sił fizycznych, spędzał wiele godzin w Staromiejskim Domu Kultury w Warszawie oraz w kawiarni literackiej w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu. Spotykałam go zawsze otoczonego grupą młodych początkujących poetów, jak również artystów, w tym muzyków. Brakuje mi obecnie tego, że popołudniowe środy nie gromadzą grona uczniów Mistrza Zdzisława. Współodczuwam jego smutek z powodu rozpadu wspólnoty.

Zdzisław Łączkowski zaabsorbowany własną twórczością zawsze jednak miał czas, by pomagać w debiutach poetyckich początkującym adeptom. Działając w duszpasterstwie środowisk twórczych w Warszawie, doprowadził do opublikowania pierwszych tomików wierszy wielu księży i zakonników.

Wewnętrzna uczciwość Poety sprawia, że otwarcie ceni znaczenie PAX-u. Nie wypiera się – jak wielu innych – związków z tym środowiskiem, które współtworzył. Dodam, że wielu wybitnych twórców odżegnuje się dziś od PAX-u mimo, że Stowarzyszenie umożliwiło im literacki debiut, bądź publikowanie książek w czasach PRL.



Rys. Jan Stępień

Wzorem do naśladowania był stosunek Poety do matki, której poświęcił książkę „Wiktoria”. W trzecim tomie dzienników „Czekanie na kometę” obejmującym lata 1972-1974 utrwalił także dom w Żąbkowicach Będzińskich w którym mieszkał z rodzicami. Utrwalił też swoją pracę w redakcji Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego. Otrzymał Nagrodę Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka w roku 1958 od Stowarzyszenia PAX.

W wielu wierszach wyraża uczucia religijne oraz kult Jana Pawła II. W odniesieniu do Boga nie znajdujemy buntu wobec wszechmocy Istoty Najwyższej a zgodą na cierpienia, biedą, głód, choroby, wojny nękające ludzkość

Jako dziennikarz „Słowa Powszechnego”, pisma codziennego PAX, przeprowadzał i publikował wywiady z najwybitniejszymi twórcami kultury, by wymienić prof. Irenę Sławińską, której był uczniem, Ewę Szelburg Zarębinę, czy prof. Stanisława Helsztyńskiego, Ninę Andrycz, Beatę Tyszkiewicz. Romana Brandsteatera. Również jako dziennikarz uczestniczył w Soborze Watykańskim II.

Sztuka i poezja stanowi dla niego sens życia. Wybrał głównie poezję jako formę wyrazu, ale studiował także w Szkole Aktorskiej.

W swojej twórczości Zdzisław Łączkowski wyraża niezbędność perspektywy metafizycznej w istnieniu człowieka.

Niezmiernie wysoko cenię prozę poetkę Zdzisława Łączkowskiego, a więc „Piękną Rahab” i „Gada”. Jest to rzadko uprawiany gatunek literacki u nas. Łączkowski kontynuuje najlepsze tradycje polskiej prozy poetyckiej doprowadzonej do apogeum przez Przybyszewskiego. Proza poetki Łączkowskiego zajmuje wyjątkowe miejsce w naszej powojennej literaturze pięknej. Na marginesie dodam, że w przekładzie na język polski proza poetki Przybyszewskiego straciła nieco w porównaniu z niemieckim oryginałem.

Cenie nutę autobiograficzną w twórczości Zdzisława Łączkowskiego, która skłania do zastanowienia się nad własnym losem. Życie i twórczość tego poety splatają się. Twórczość przeniknięta jest żarliwością przeżyć, fascynacją miłości oraz kultem przyjaźni.

Stanisław Stanik

Przemawiają do mnie szczególnie te wiersze Stanisława Stanika, które wyrażają poczucie więzi podmiotu lirycznego ze światem przyrody. Myślę, że ta więź Poety z naturą ma źródło nie tylko w jego dzieciństwie, ale także w przemyśleniach. Stanisław Stanik zdaje sobie sprawę z katastrofy, jaką stało się dla człowieka oddzielenie wytworami cywilizacji od środowiska z którym powinien być zespolony.

Na marginesie dodam, że w wielu tekstach krytyków literackich, odnoszących się do twórczości Stanisława Stanika, funkcjonuje pogląd o więzi z przyrodą wyniesioną przez Poetę z dzieciństwa. Uważam, że przesadne są poglądy upatrujące genezę twórczości głównie w tym, co zdarzyło się w dzieciństwie, w okolicznościach narodzin i pierwszych lat doświadczeń.

Stanisław Stanik jest, moim zdaniem, na równi poetą, co myślicielem wyrażającym swoje poglądy w wielu artykułach i szkicach literackich oraz w publicystyce. I właśnie owe przemyślenia – a nie tylko dzieciństwo – sprawiają, że Poeta o którym tu mowa wyraża tęsknotę do jedni ze światem, który obecnie niszczy.

Niechęć do wielkich miast i wieżowców w których żyjemy na podobieństwo klatek – wyrażana w twórczości poetyckiej Stanisława Stanika – kojarzy mi się z przerażeniem, które było udziałem Jerzego Grotowskiego, gdy chodząc wieczorem po ulicach Warszawy komentował z głębokim niepokojem odosobnienie człowieka w małych mieszkankach, a także zagubienie w życiu rodzinnym i ograniczanie się do wąskiego kręgu znajomych.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(14)

23-24 maja 2019

Cały czas walczę z katarem i dolegliwościami po zażyciu accofilu i ciproneksu. Muszę ratować się pyralginą, lekiem przeciwbólowym, bo inaczej bym się wykończył. Mam do tego cholerny katar i zapalenie gardła. Z nosa leje się jak spod rynny. Do tego ta pogoda, prawie cały tydzień łało. Nie był to co prawda ulewny deszcz, ale wystarczą 4 mokre dni, by wszystkim pogoda obrzydła, choć wiem, że w maju musi być mokro, bo inaczej przyroda w upały, które pewnie niebawem nadejdą, by zmarniała.

25 maja 2019

I znów cały dzień na lekarstwach, walka z katarem i własnym słabościami. Ważyłem się wieczorem, mam 67 kg, a więc jednak wagę utrzymałem, ale słaby jestem i to bardzo. Byłem dziś po 15.00 w pogotowiu, by pielęgniarki w gabinecie zabiegowym dały mi zastrzyk z accofilu i ciproneksu. Idąc do szpitala mówię sobie, że jak tu jestem, pójdę to do lekarza dyżurnego, by coś dał na ten katar i ból gardła, na które cierpię od 3 dni. Dzwonię, bo tak napisano, a potem otwieram drzwi, a tu za biurkiem siedzi pani dr S. I wołam ze zdziwieniem i uśmiechem: „O, kobieta wiesznie pracująca”. Zbadała mnie i powiedziała, że antybiotyków już mi przepisywać nie będzie, bo biorę accofil, a więc pozostaje mi jeszcze tylko herbata z cytryną. I tak się cały dzień leczę, od czasu do czasu popadając na mojej wersalce w pół godzinną drzemkę. Pani doktor pyta mnie: „A czy pan przyszedł do szpitala pieszo?” Odpowiadam, że tak, ale czy dojdę z powrotem, tego nie wiem, bo rzeczywiście byłem słaby. Na szczęście po accofilu tym razem nie dostałem skurczu mięśni i rwania w stawach. I doszedłem bez problemów, a nawet zjadłem w domu kaszanki pieczonej, którą kupiłem rano na rynku.

Jest 22.30, ale nie chce mi się spać. Może wezmę jakiegoś proszka. Nie, chyba jednak nie wezmę. Spróbuję zasnąć normalnie.

26 maja 2019

Biorę ostatnie antybiotyki zapisane mi przez dr G. Jakoś to mój organizm znosi. Już bez pyralginy. Nie odczuwam bólu i nie mam poważniejszych kłopotów. Zastrzyki zasewowane mi przez dr P. na oddziale chirurgicznym w Stalowej Woli kontynuuję, także jutro, gdybym został na drugi kurs chemioterapii w Rzeszowie. Czuję się fizycznie dobrze, ale czy będę miał wystarczającą ilość leukocytów?

Dziś wybory do europarlamentu. Rano oddałem głos, oczywiście na KE, bo trudno

inaczej. Kibicowałem jeszcze przez ponad 2 godziny wieczorem telewizyjnym rozmowom około wyborczym na TVN. Uważam frekwencję wyborczą – 43 proc. i ok. 40 procent oddanych głosów na KE za dobry prognostyk. Już nikt nie będzie lekceważył naszej obecności w Unii, jak to robiło jeszcze niedawno PiS. Sam fakt dostania się do europarlamentu partii Biedronia uważam także za dobrą prognozę. Trzeba uwzględnić obecność takich posłów na forum publicznym i z nimi się liczyć. Społeczeństwo nasze musi się tego nauczyć. Tak jak uczy się demokracji!

27 maja 2019

I znów do Centrum Onkologicznego. Mam już czasami tych wyjazdów dość. Ze Stalowej Woli wyjechałem o 5.50, a Rzeszowie, byłem już o 7.00, by dotrzeć do Centrum na 7.30. Od razu zająłem swoją kolejkę przed laboratorium analitycznym. Nie było jeszcze o tej porze wielu ludzi. Zaraz po badaniu krwi udałem się prosto do następnego budynku, by zrobić EKG. Tu było trochę więcej i chwilę musiałem poczekać. Przy okazji zjadłem moje kanapki, popijając wodą z pompy stojącej na korytarzu, pomny na to, co mówił dr P., by pić do posiłków dużo wody. I tak staram się to robić także w domu. W busie spotkałem Stanisława Sz., nauczyciela z Bielin, z którym przebywałem razem w sali podczas poprzedniego kursu chemioterapii. Razem też czekamy przy pracowni EKG. Ale nie trwało to jednak długo. Prawdziwe czekanie rozpoczęło się dopiero przed gabinetem, gdzie przyjmował dr G. Doktor G. musiał dwukrotnie odwoływać się do pomocy swoich kolegów, bo tyłu miał dziś pacjentów. Pan Stanisław opuszcza poczekalnię, bo ma złe wyniki z morfologii. Mnie przyjął doktor około godziny 12. Wchodząc do gabinetu nawet miałem trochę obaw czy zostaną skierowany dziś na chemioterapię, ze względu na poprzednie wyniki z morfologii, wskazujące na małą ilość w moim organizmie leukocytów. Wspominam także na początku o perypetiach, jakie miałem po zażyciu zaaplikowanych przez doktora leków, w szczególności accofilu. Tym razem się jednak udało, mówi do mnie dr G.: „Mogę pana pocieszyć, że zastosowane leki przyniosły pozytywne efekty. Pobudziły szpik kostny do produkcji leukocytów i odbudowy systemu odpornościowego. Dlatego możemy teraz zastosować ponownie chemioterapię”. A teraz proszę zarejestrować się i iść na salę, którą pokażą pielęgniarki. Niech się pan w niej zadowoli, bo zaraz zaczną się dalsze badania i przygotowania do podania chemii. Trochę błędzę, bo jednak nie byłem tu prawie 2 tygodnie, ale w końcu trafiam do pokoju pielęgniarek. Rozpoczyna się normalna procedura. Ulokowany jestem w pokoju 11. Mam swoje łóżko. Gdy się przebiorę, pielęgniarki robią wywiad, pierwsze badania, i za chwilę dostaję też leki, i kroplówkę, która schodzić będzie do 16. Dzwonię też do Halinki, informując, że zostaję w szpitalu. Rozmawiamy też o sprawach rodzinnych, m.in. o tym, że zmarł w Kole zięć mego kuzyna Jerzyka B., ożenionego z jego córką Grażyną, pielęgniarką z zawodu. Niestety, z

Łęczycy nikt nie jest w stanie jechać na jego pogrzeb: Teresa niesprawna, Basia jest na zielonej szkole, a Radek ma służbowy wyjazd za granicę. Wojtek z Płocka miał zawsze z rodziną dosyć chłodne relacje. Rzadko tam bywał.

Z korytarza dochodzą mnie komentarze oglądających TV Info czy Wiadomości: „A Platforma, gdy dojdzie do władzy, to odbierze ludziom, co dał im PiS i Kaczyński”. To efekt rządowej propagandy i *fake newsów*. Często miałem wrażenie, że słucham głosu robotników, aktywistów PZPR w 1968 roku, którzy wyposażeni w gumowe pałki rozginali manifestacje studenckie. „Bo te nieroby studenci zamiast się uczyć, protestują. A tu państwo, rząd daje im stypendia, utrzymanie i bezpłatne studia. No kto to widział?”. Niestety, takie są efekty propagandy Jacka Kurskiego w dzisiejszych czasach. Ale jemu nie chodzi o prawdę, ale skuteczność rządowej propagandy. Mają myśleć tak jak my, rządzący!

28-30 maja 2019

Patrzeć na jedzenie nie mogę. Coś tam dzióbne, ale niewiele, byle tylko dzień przeżyć. A poprzednio jadłem wszystko, co mi dawano. Każdego dnia czuję coraz większy wstręt do jedzenia. Na widok szpitalnego jedzenia robi mi się po prostu źle. W zasadzie piję tylko to, co jest dostępne i przygotowane dla chorych: herbata, niesłodzona, kompot lub chodzę po wodę do pomp, które są zainstalowane w pomieszczeniach dla chemioterapii dziennej. Czasami napije się wody z czajnika, który jest na korytarzu. Wielu pacjentów spożywa jednak wodę zakupioną w sklepie. Mój sąsiad, gdy już odjeżdża do domu, bierze ze sobą całą zgrzewkę, którą trzymał w nakałtliki. Cały czas pobytu w szpitalu mam katar. Nie mija nawet wtedy, gdy odjeżdżam do domu. Leje mi się z nosa raz więcej raz mniej. Czy to uczulenie wiosenne, czy zmniejszenie odporności organizmu?

Słucham czasami to, co mówią moi współlokatorzy i różne rzeczy się dowiaduję. A to o chorobach, a to sprawach rodzinnych, a to z życia wsi. Skłania mnie to do różnych refleksji. Nic prawie nie czytam, choć wzięłem lekturę, rosyjskie wydanie „Cichego Donu” Szołochowa a nawet podręcznik do angielskiego, by coś tam od czasu do czasu zerknąć. Po prostu nic mi się nie chce. Nawet robienia notatek, choć wzięłem stary kalendarz i długopis. Zmęczony jestem szpitalną atmosferą i ciągłymi kroplówkami. Zaczyna się wszystko około 11 i ciągnie aż do 17. Bywa, że czasami się przy tym zdrzemnę, ale nie za długo, bo staram się kontrolować, jak kroplówka spływa przez wenflon i czy się nie zawiesiła lub nie zatrzymała i czy tempo jest właściwe. Kiedy kończy się jedna kroplówka, idę ze stojakiem na kółkach i melduję pielęgniarkom, i za chwilę podłączają mnie do następnej.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Anioły mrużą oczy. Antologia nagrodzonych w XI Ogólnopolskim Konkursie Poetycko-Prozatorskim dla lekarzy i lekarzy dentyków PULS SŁOWA. Redakcja: Maria Żywicka-Luckner. Opracowanie graficzne: Elżbieta Zawadzka. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Warszawa 2020, s. 50.

Józef Baran, *W wielu odlotowym.* Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Herman. Autorką fotografii wykorzystanych w książce jest Agata Koszczan. Opracowanie graficzne: Paweł Uniejewski. Korekta: Anna Wnękowska. Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2020, s. 220.

Peter Gehrish, *Zawirowania dnia / Das Tau-meln des Tags.* Redakcja: Aleksander Nawrocki. Projekt okładki: Barbara Jurkowska, Aneta Nawrocka. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2020, s. 118.

Barbara Jurkowska, *Wizytówki.* Wybór wierszy i ich tłumaczenia na język: angielski – Danuta Błaszak, Anita i Andrew Fincham, rosyjski – Mira Łuksza, Wiera Winogradowa, białoruski – Ludmiła Kebicz, rumuński – Marina Ilie, Nicolae Mareş, włoski – Joanna Kalinowska, grecki – Paweł Krupka, niemiecki – Stefan Zajonz, bułgarski – Rozalia Aleksandrowa. Projekt okładki: Aneta Nawrocka-Łabęda. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2019, s. 72.

Paweł Kubiak, *Które idą ze mną. 100 wierszy.* Projekt okładki i ilustracje: Joanna Szczuka. Biblioteka „Poezji dzisiaj”, tom XXIII. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2020, s. 126.

Elżbieta Musiał, *Gry do-słowne.* Projekt okładki i grafiki: Elżbieta Musiał. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2019, s. 50.

Mai Quýnh Nam, *Po drugiej stronie ciszy.* Tłumaczenie na język polski Nguyen Chi Thuat we współpracy z Kaliną Izabelą Ziota. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Ireneusz Woliński. Oficyna Wydawnicza G&P, Poznań 2020, s. 170.

Aleksander Nawrocki, *Trzecie oko.* Przekłady wierszy z języków: włoskiego, niemieckiego, angielskiego, francuskiego, rumuńskiego, fińskiego. Projekt okładki i ilustracje: Aneta Nawrocka-Łabęda. Biblioteka „Poezji dzisiaj”, tom XVII. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2016, s. 42.

Przeszłość – to jest dziś, tylko cokolwiek dalej. Żywa tradycja i współczesność. Antologia 49. Warszawskiej Jesieni Poezji. Redakcja: Jerzy Jankowski, Zbigniew Milewski, Maria Żywicka-Luckner. Współpraca: Aldona Borowicz, Marek Wawrzekiewicz. Wstęp: Marek Wawrzekiewicz. Posłowie: Jerzy Jankowski. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Grzegorz Trochimczuk. Korekta: Zofia Mikuła. Wydawcy: Instytut Literatury, Związek Literatów Polskich, Warszawa 2020, s. 176.

Marek Słomiak, *Błękitność błękitnie w Słowa branie.* Wstęp: Jacek Juszcuk. Projekt graficzny: Józef Petruk. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2020, s. 68.

Jan Szczurek, *Czy to Ty?* Redakcja: Piotr Goszczycki. Wstęp: Jerzy Stasiewicz. Projekt okładki: Studio graficzne Komograf. Fotografie: Piotr Goszczycki, Jan Szczurek. Fotografia Autora: Violetta Stasiewicz. Korekta: Arkadiusz Kiński. *Szlak Literackiej PKP-Jazdy, Pociąg nr 23.* Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2020, s. 92.

Jan Szczurek, *W poszukiwaniu panaceum.* Redakcja: Piotr Goszczycki. Wstęp: Jerzy Stasiewicz. Projekt okładki: Justyna Bartoń-Depa. Korekta: Arkadiusz Kiński. *Szlak Literackiej PKP-Jazdy, Pociąg nr 16.* Wydawnictwo Komograf, Warszawa 2017, s. 104.

Janusz Szot, *W każdej chwili. Nowy tomik.* Redakcja i wstęp: Stanisław Nyczaj. Korekta, opracowanie graficzne: Irena Nyczaj, Paweł Nyczaj. Wydawnictwo STON 2, Kielce 2020, s. 72.

Andrzej Krzysztof Torbus, *Aż po horyzontu kres.* Redakcja: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta. Fotografia na przedniej okładce: Andrzej Mróz. Fotografia na tylnej okładce: FOTO STUDIO Konaszewska-Pyła. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2020, s. 160.

Wiersze znad Sanu. Almanach poetycki. Redakcja: Mirosław Osowski. Projekt okładki: Edyta Lisek. Wydawnictwo Autorskie Mirosław Osowski, Stalowa Wola 2020, s. 122.

Majka Maria Żywicka-Luckner, *Macanka. Na spoko i trendy.* Redakcja: Michał Kasprzak. Opracowanie graficzne: Elżbieta Zawadzka. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Warszawa 2017, s. 40.

PROZA

Bogdan Bartnikowski, *Dni długie jak lata.* Redaktor prowadzący: Michał Nalewski. Redakcja: Maria Talar. Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz. Ilustracja na okładce: Powstanie Warszawskie. Śródmieście Północne. Grupa chłopców na ulicy Sienkiewicza. Korekta: Katarzyna Kusiojć, Bożena Hulewicz. Wydawca: Prószyński Media Sp. z o.o., Warszawa 2020, s. 504.

Bogdan Bartnikowski, *Dzieciństwo w pasiakach.* Redaktor prowadzący: Michał Nalewski. Korekta: Grażyna Nawrocka. Zdjęcie na okładce: Universal History Archive. Wydawca: Prószyński Media Sp. z o.o., Warszawa 2020, s. 264.

Zbigniew Niedźwiecki Ravicz, *Daisy. Błękitna tożsamość. Tom II.* Projekt okładki: Janusz Kula-wik. Korekta: Barbara Ciborska, Alina Issel. Wydawnictwo Kaliny, Wrocław 2020, s. 484.

Jan Wanat, *Temellatrix.* Redakcja: Barbara Jurkowska-Nawrocka. Tekst i ilustracje: Jan Wanat junior oraz senior. Zdjęcie na okładce: Dariusz Sobieski. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2020, s. 422.

Zbigniew Wilczyński, *Alfa w mroku – beta w ci-szy.* Redakcja, posłowie i nota edytorska: Grzegorz Bazylak. Projekt okładki: Krzysztof Pawłowski, Grafart. Wydawca: Studio Czarna Flaga, Łódź-Bydgoszcz 2020, s. 392.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Paul M. Cobb, *Krucjaty. Arabska perspektywa.* Przełożył: Mateusz Józefowicz. Przygotowanie edycji: Jacek Małkowski. Redakcja: Magdalena Król-Fuśnik. Konsultacja merytoryczna de hab. Wojciech Mruk. Fotografia na okładce: Alamy/BE&W. Wydawnictwo Astra, Kraków 2018, s. 416.

Piotr Dmochowski, *Zapiski z przedednia Apokalipsy.* Zdjęcie na okładce – przód: Nathan Province. Zdjęcie na okładce – tył: Seigfrier Forster RFI. Wydawnictwo MD, Warszawa 2020, s. 688.

Zbigniew Mentzel, *Kotakowski. czytanie świata. Biografia.* Redaktorzy prowadzący: Marta Anna Zabłocka, Jerzy Illg. Redakcja: Bogumiła Ziembła. Opieka redakcyjna: Anna Sulczyńska. Indekas: Artus Czesak. Korekta: Małgorzata Biernacka. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na I stronie okładki: Anna Beata Bohdziewicz. Fotografia na IV stronie okładki: Dorota Jovanka Ćirlić. Wydawnictwo Znak, Kraków 2020, s. 510.

Jonathan J. Moore, *Mroczne bractwa i tajne kultury czyli historia sekretnych stowarzyszeń.* Przekład: Agnieszka Myśliwy. Korekta merytoryczna: Przemysław Biernat. Opieka redakcyjna: Daniel Natkaniec. Adiustacja: Martyna Tondera-Łepkowska. Korekta: Joanna Kłos, Agnieszka Mańko. Adaptacja okładki: Marcin Słociński. Wydawnictwo Znak, Kraków 2020, s. 220.

Aleksander Nawrocki, *Jakucja i ja.* Projekt okładki, zdjęcia i trzy reportaże: Barbara Jurkowska. Wydawnictwo Książkowe IBIŚ, Warszawa 2019, s. 178.

Ludwik Wiśniewski OP, *Czarne na białym. Zapi-ski niepokorne.* Opieka redakcyjna: Sławomir Rusin. Redakcja: Maciej Müller. Korekta: Strefa Słowa Małgorzata Sękalska, Katarzyna Onderka. Opracowanie graficzne: Lucyna Sterczewska. Projekt okładki: Emilia Pyza. Fotografia na okładce: Grażyna Makara. Wydawnictwo WAM, Kraków 2020, s. 408.

Majka Maria Żywicka-Luckner, *W cieniu afery. Dzienniki więzienne.* Redakcja: Michał Kasprzak. Opracowanie graficzne: Elżbieta Zawadzka. Na okładce portret autorki wykonany przez Grzegorza Aleksiejczyka. Wydawca: Unia Polskich Pisarzy Lekarzy, Warszawa 2017, s. 108.

DLA DZIECI

Andrzej Krzysztof Torbus, *Zasypianki.* Ilustracje: Aleksandra Kucharska-Cybuch. Wydawca: KRD s.j. Karolak, Zieliński, Bydgoszcz 2020, s. 34.



NOBEL 2020

Louise Elizabeth Glück w tłumaczeniu Macieja Farena

Nieszpory

W twojej rozszerzonej nieobecności, pozwalasz mi
używać tej ziemi, oczekując
jakiegoś zwrotu tej inwestycji. Muszę przyznać się
do porażki w tym konkretnym zadaniu, a już przede wszystkim
w przypadku sadzonek pomidora.
Myślę, że nie powinnam być zachęcana do uprawiania
pomidorów. Albo, jeśli już jestem, powinnaś powstrzymać
ulewy i zimne noce które nadchodzą
tak często tutaj, podczas gdy inne rejony świata
mają dwanaście tygodni lata do dyspozycji. Wszystko to
należy do ciebie: aczkolwiek, z drugiej strony,
to ja posadziłam nasiona, patrzyłam jak pierwsze strączki
wyrzeliwują
jak skrzydła, rozdzierając ziemię, i to było również moje serce,
które zostało złamane przez śnieg, czarne plamy tak szybko
mnożące się w szeregach. Wątpię
czy masz serce, w naszym rozumieniu
tego pojęcia. Ty która nie rozróżniasz
pomiędzy martwymi a żywymi, która, w rezultacie
odporna na zwiastowania, możesz nie wiedzieć
ile trwogi jesteśmy w stanie unieść, liść pokryty kropkami.
czerwone liście klonu spadające,
nawet już w Sierpniu, we wczesnym zmierzchu: jestem
odpowiedzialna
za te gałązki.

Mit Poświęcenia

Gdy Hades zdecydował że kocha tę dziewczynę
zbudował dla niej kopię ziemi,
wszystko takie samo, łącznie z łąką,
tylko z dodanym łóżkiem pośrodku.
Wszystko takie samo, nawet słońce
ponieważ byłoby ciężko młodej dziewczynie
przejsć natychmiast z jasnego światła w kompletną ciemność.
Stopniowo, pomyślał, wprowadzi noc,
na początek tylko jako cienie liści na wietrze.
Potem księżyc, gwiazdy. Potem brak księżycy i brak gwiazd.
Niech Persefona przyzwyczaja się do nich powoli.
W końcu, myślał, znajdzie w tym ukojenie.
Replika ziemi,
tylko z dodaną miłością pośrodku.
Czyż nie wszyscy chcą kochać?
czekał wiele lat,
budując świat, obserwując
Persefonę na łące.
Persefonę, wachającą, Persefonę smakującą.
Jeśli masz apetyt na jedno, myślał,
masz apetyt na wszystko.
Czy nie każdy chce czuć w nocy

ukochane ciało, kompas, gwiazdę polarną,
słyszeć cichy oddech mówiący
Żyję, który oznacza również,
Ty żyjesz, ponieważ słyszysz mnie
ponieważ jesteś tu ze mną. I gdy jedno się wierci
drugie wierci się razem z nim –
To właśnie czuł, Pan ciemności
patrząc na świat który,
zbudował dla Persefony. Nigdy nie przeszło
mu przez myśl, że tutaj nie będzie wachania,
a już na pewno nie będzie jedzenia.
Poczucie winy? Przerażenie? Strach przed miłością?
Tych rzeczy nie mógł sobie wyobrazić;
żaden kochanek nigdy nie jest w stanie.
Marzy, myśli jak nazwać to miejsce.
Na początku myśli: *Nowe Piekło*. Potem: *Ogród*.
Ostatecznie decyduje się nazwać to
Dziewczęcością Persefony.
Delikatne światło pojawia się na horyzoncie płaskiej łąki,
za łóżkiem. Bierze ją w ramiona.
Chcę powiedzieć, *Kocham Cię, nic nie może Cię skrzywdzić*
ale myśli
to kłamstwo, więc ostatecznie mówi
Nie żyjesz, nic nie może Cię skrzywdzić
co wydaje mu się
bardziej obiecującym początkiem, bliższym prawdzie.



Fot. theguardian.com

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098;
504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębkowska, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, **Rafał Orlewski**, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora.

Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.